№ 35. Warszawa, dnia 29-go Sierpnia 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy-Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent- 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Nasza obowiązkowość.

Z żywiołową siłą rozwinęło się w ciągu lat ostatnich życie nasze zbiorowe, narzucając nam ciężary i zadania, do których nie przywykliśmy i dlatego w większości wypadków wywiązujemy się z nich źle, po dyletancku, nie pojmując doniosłości przyjętych na siebie zobowiązań.

Powstały kasy samopomocy, koła oświatowe, związki zawodowe, stowarzyszenia ideowe i niezliczona ilość instytucyi dobra publicznego: przytułków, ochron, żłobków, uzdrowisk, opartych na pomocy społecznej.

Te ostatnie stwarza u nas najczęściej tęga wola i nadludzki niemal wysiłek jednostek, którym z pomocą przychodzą sympatycy idei lub... przyjaciele, krewni, znajomi, których pociąga nie cel zadania, nie wiara w doniosłość zaspokajanej potrzeby, lecz osoba projektodawcy i organizatora.

Umiera lub wyjeżdża filar instytucyi, rozprzęgają się wszystkie nici, łączące zgrupowanych dokoła niego ofiarników.

Czasami ktoś z najwierniejszych obejmuje spadek i prowadzi dalej dzieło poczęte.

Akcya ta sama: jednostka gromadzi zasoby, środki moralne i materyalne, podtrzymujące byt danego zakładu, którego istnienie nie przestaje być tymczasowem, dorywczem, zależnem od kaprysu chwili i składu okoliczności zewnętrznych.

Ta przypadkowość, z jaką rzucamy się do pierwszej z brzegu roboty, zależnie od tego, kto, kiedy, w jakich warunkach nas do niej pociągnie, — to nieprzygotowanie, to nieobliczenie się z zasobem własnych sił, środków i dobrej woli, ta lekkomyślność, ten dyletantyzm społeczny, kładzie piętno na wszystkich plonach zbiorowego życia naszego.

Instytucye, koła, stowarzyszenia, związki, obmyślone z jaknajgłębszem wniknięciem w istotę zadań i potrzeb ogółu, rozwijające się zrazu wspaniale, utykają po pewnym czasie na martwym punkcie niezaradności naszej i pustego lekceważenia.

Gdyby obejść którego wieczora wszystkie sale obrad i przyjrzeć się pracy w zarządach, komitetach, komisyach, miałoby się dowód najjaskrawszy, z jakiem lekkiem sercem, pustą myślą i słabą, źle wyszkoloną wolą przystępujemy do społecznej działalności naszej.

Połowa członków świeci nieobecnością. Czasami choroba lub inna jakaś ważna okoliczność staje na przeszkodzie. Najczęściej jednak teatr, raut, wint, ciepły fotel w domu przy lampie, kolacya z przyjaciółmi lub choćby nawet... kinematograf odciągają od stawienia się na termin.

— Zrobi się i bezemnie.

Z tym bezpiecznym pewnikiem, podawszy raz nazwisko swoje na listę filarów danego gmachu, trwamy w spokojnej ufności, że — coś dla dobra bliźnich poświęcamy z siebie. Rublem składki miesięcznej oszukujemy własne sumienie i zmuszamy do milczenia tych wszystkich, co, wciągnąwszy nas do danej roboty, mogliby wystąpić z wyrzutem.

W zarządach, komitetach i komisyach wszystkich kół, stowarzyszeń, związków, zakładów dobroczynnych i instytucyi społecznych pracują zazwyczaj tylko dwie, trzy, cztery jednostki, a najczęściej dźwiga je ktoś sam jeden tylko, łącznie z bardzo dorywczą pomocą osób trzecich. Ponieważ trudno podołać zadaniom nad siły, robota pozostawia wiele do życzenia. Pełna luk, niedokładności i połowicznego napięcia, grozi co chwila zawaleniem się gmachu, z trudem wzniesionego.

Ile razy — z powodu obojętności ogółu i lekceważenia jednostek, powołanych do steru, runie jakiś dorobek kulturalny, podnosimy krzyk, stawiamy winowajców przed sądem, piętnujemy ich nieomal mianem zdrajców i przeniewierców dobra publicznego.

Spojrzyjmy jednak na tych, co z największym impetem wytaczają taran oburzenia, czy działalność ich społeczną jest bez zmazy? czy nie zaciążyła na niej nigdy klątwa dyletantyzmu, nieobowiązkowości, lekceważenia terminów, nieliczenia się z doniosłością podjętych zadań, niewniknięcia w siebie i rozpatrzenia, czy siły i środki ducha własnego starczą dla przeprowadzenia danej idei albo — przynajmniej — dla dopomożenia w tem komuś?

Kapłanów i kapłanek altruizmu u nas zastępy całe. W żadnym może narodzie potrzeba pracy dla innych nie tkwi tak głęboko, jak u nas. Ciężkie warunki bytu politycznego, burze piorunowe, wysadzające nas z siodła co chwila, dały nam zmysł czujności, nieznany gdzieindziej.

Większość z nas nie umie spać i ta większość, garnąc się do pracy, staje na czele robót publicznych.

Ale — skutkiem nieuświadomienia, niewyrobienia i braku wytrwałości — ¾ ustają w pełnym biegu; zostaje ¼ która nabrzmiałemi z wysiłku rękami pcha pług roboczy: ci prawdziwi ideowcy, ci namaszczeni posłannicy altruizmu.

Własnym instynktem, najczęściej szperając po omacku, dochodzą do zrozumienia najistotniejszych potrzeb społecznych i krzykiem własnej świadomości budzą innych.

Gdy u narodów kulturalnych biura państwowe, wytwarzane przez rząd, komisye specyalne i komitety zajmują się badaniem tętna społecznego, wykazywaniem luk, niedoborów, braków w życiu ogólnem, które wypełnić trzeba, — u nas praca ta polega na dobrej woli jednostek, a ponieważ — z natury rzeczy — nie kieruje nią ściśle określony, na pewnych danych oparty plan rozumowy, — cechy jej muszą być przypadkowe, dorywcze, impulsywne.

Ujęcie robót społecznych w pewien ład, w pewien unormowany system, odejmując im cechę dyletantyzmu, wprowadziłoby w nastrój powagi tych wszystkich, którzy do nich przystępują.

Jedyną drogą, która doprowadzić do tego może, byłoby stworzenie zaniedbanych u nas zupełnie, a uprawianych z wielkiem powodzeniem na zachodzie: w Anglii, Francyi, Niemczech, Holandyi, a nadewszystko w Szwecyi i Norwegii — *kursów pracy społecznej* z programem na rok, dwa, trzy lata i

więcej, zależnie od rodzaju obranej gałęzi studyów.

Bez zawodowego przygotowania nikt nie śmie w niektórych tych krajach podejmować najmniej znaczących robót ogólnych. Wszystkie prace dla dobra powszechnego biorą początek w dokładnem zrozumieniu potrzeb narodowych, a nadewszystko — w ugruntowaniu pojęcia obowiązku i w ściśle określonym szemacie ich wykonywania.

Jednostki, pełne dobrej woli i chcące coś zrobić dla innych, nie błąkają się po omacku jak u nas, szukając celów i dróg. Plan działania gotowy, tylko czeka rąk, któreby go w czyn wcieliły. Znajdują się one zawsze, a wyszkoleniem swojem nie tylko nie psują myśli kierowniczej, lecz przeciwnie, uzupełniają ją, wzmacniają.

Do wprowadzenia w czyn kursów pracy społecznej u nas i do ułożenia programu ich, powinna być powołana, sądzę, komisya z przedstawicieli tych wszystkich instytucyi dobra ogólnego, które im byt swój zawdzięczają *).

U nas z pracą społeczną łączy się, niestety, nierozerwalnie prawie, zdystansowane już w najkulturalniejszych państwach pojęcie filantropii.

Nie oszukiwać głód, nędzę, dorywczą jałmużną, lecz zapobiegać im trzeba przez sieć urządzeń społecznych.

Stowarzyszenia współdzielcze odgrywają tu pierwszorzędną rolę, ale dyletantyzm w prowadzeniu ich psuje tylko robotę, jak tego mamy dowody na tych nielicznych przejawach ruchu współdzielczego, który został zapoczątkowany u nas.

Bez prawdziwego, gruntownego wyszkolenia nie unormujemy machiny robót naszych społecznych nigdy.

C. Walewska.

EMMA JELEŃSKA.

Jubileusz.

. . . „Raz jeszcze zatem, niech mi wolno będzie wznieść ten kielich na cześć naszego jubilata! Żyj nam, czcigodny panie! Pracuj, walcz, zdobywaj! a przedewszystkiem, przyświecaj społeczeństwu naszemu swym umysłem jasnym, swem sercem gorącem, swoją jasną duszą! Bądź nam i nadal — tak jak byłeś od lat dwudziestu pięciu —



EMMA JELEŃSKA.

wzorem mądrości i umiarkowania, wzorem wszelkich cnót obywatelskich, wzorem prawdziwego chrześcijanina. Niech żyje nasz Roman Bieniecki!“

— „Niech żyje! Niech żyje!“. — zagrzmiało wzdłuż biesiadnego stołu.

Muzyka ukryta za roślinami zagrała tusz. Zrobił się huk i gwar. Przechyliły się kielichy — polał się stary węgrzyn.

Naraz wszyscy zapragnęli mówić, śmiać się, dzielić wrażeniami. Długo już trwała uczta! I taką już nieskończoną ilość mów wysłuchano! Porwały się dokoła stołu głosy. Zaszumiało — zakipiało jak w ulu.

Lecz powstał jubilat — zadzwonił w kieliszek — i znowu zrobiła się cisza. On zaczął mówić:

— „Nie zasłużony lecz szczęśliwy bierze. Tak, panowie i przyjaciele moi! Bo czemże moje zasługi wobec darów waszych? Darów tak hojnych, — objawów uznania tak wzruszających, słów tak pochlebnych! Czemże zasługi moje? Jestem zawstydzony, wdzięczny — i nie znajduję wyrazów na wypowiedzenie mych uczuć. Nie godzien jestem tych łask — nie zasłużyłem na nie... Patrzę dzisiaj na życie moje z wysokości moich pięćdziesięciu lat — i pytam: cóżem uczynił, aby mnie chwalono? Jest w społeczeństwie naszem — dzięki Bogu! — tylu mędrszych, uczeńszych, bardziej utalentowanych, wybitniejszych odemnie. Czemużeście na mnie zwrócili swoje oczy? Ach! panowie! tu odkrywam wielką prawdę i jasność wielka umysł mój oświeca. Podzielę się z wami myślami mojemi. Oto żyjemy w czasach smutnych dla duszy, w czasach ciężkich dla każdego czującego człowieka — w czasach, gdy zaginął - zdaje się — ster, przebrzmiały hasła, rozwiały się ideały, przeszłość zamarła, a przyszłość nieznana i groźna. — W czasach, gdy pojęcia dobra i zła zdają się zlewać w chaos jakiś nierozwikłany, gdy wszelka potęga maleje, wszelkie bóstwa strącane są z ołtarzy, wszelkie dogmaty wyśmiane i lekceważone — a świat bez hamulca, bez wędzidła, bez żadnej kierowniczej gwiazdy, leci naprzód szalonym pędem. — Gdzie?... Dokąd?... — Narodowi naszemu — najnieszczęśliwszemu z nieszczęśliwych — nie została oszczędzona żadna z tych goryczy, nie została ujęta ani jedna żółci kropelka. Pijemy wszyscy z czary boleści, z czary nalanej żółcią, octem i piołunem. Pijemy z niej dawno, dawno... A trwożne oczy nasze patrzą w dal przed sobą — i nie widzą nic. A usta szepcą: dokąd idziemy, dokąd lecimy w tym szalonym pędzie?... W tak strasznych czasach, przyjaciele moi, człowiek „z dogmatem“, człowiek posiadający jakąś wiarę i pewność, człowiek, który — chociaż mroków przyszłości niezdolny rozświecić — wie jednak dokąd sam idzie i widzi drogę wyraźną przed sobą, którzy trzymają się oburącz prawd uznanych, którzy w ich świetle bez wahań i bez trwogi — taki człowiek jest dla swoich współbraci skarbem. Jest on jakby latarnią zapaloną w noc ciemną przez litościwą rękę. Jego widok krzepi, jego przykład zachęca. Mimo wiedzy i woli staje się dla otoczenia swego drogowskazem i ogniskiem. - - I tu leży, panowie, źródło waszej dla mnie łaski. Nie zasługą zdobyłem sobie serce wasze. Tyluż jest odemnie godniejszych! Ale tem jedynie, żeście we mnie widzieli niezłomną a silną jak śmierć wiarę w objawione nam i nadane z góry boskie zasady i hasła. Oto moje prawo — jedyne, które przyznaję — do waszego uznania. Tak! ziemia się trzęsła pod stopami, burza szalała, piekielne moce się rozpasały — ciemności zalały świat — pokrzyżowały się drogi — tyle wielkich duchów zwątpiło i upadło. — A ja szedłem wciąż drogą prostą... Idę nią jeszcze, — da Bóg, nie zboczę - i dojdę tam, dokąd wszyscy dojść powinniśmy — do wiekuistej szczęśliwości i spokoju...“

Szmer wznoszonych głosów rozległ się dokoła stołu.

A jubilat przesunął palce przez gęstą, srebrzystą czuprynę, wstrząsnął głową i mówił dalej. Mówił pięknie, mądrze, skromnie, głosem wyrobionym i miękkim, który się niósł po sali i dźwięczał do najdalszych kątów. Streszczał tu przed słuchaczami całe życie swoje — cnotliwe, pracowite, oparte na „najświętszych zasadach“, na stałych, niewzruszonych prawach, na bezpiecznych przykazaniach, legowanych nam przez przodków.

Mówił gładko i potoczyście. Raz tylko, gdy wspomniał „ułudne sny młodości“ — głos jego zadrżał, złamał się — i była chwila, że słowa bezładne zaczęły mu się w ustach plątać — a oczy, któremi tak śmiało po otaczających wodził, nagle zapatrzyły się w punkt jakiś dla innych oczu niewidzialny — utkwiły nieruchomo w jakąś dal... I była chwila milczenia... lecz chwila tylko.

I popłynęły znów słowa piękne, mądre, skromne.

Słuchano w skupieniu. Wszakże dla obecnych tutaj, Roman Bieniecki był słońcem, dokoła którego grawitowali wszyscy. Był ich sztandarem, był jasnością ich głów, głosem ich przekonań, wyrazicielem ich zasad — tarczą, co ich broniła od wrogów — mieczem, który za nich walczył. Był ich wzorem i bożyszczem.

A gdy skończył mówić, rozebrzmiały znów dokoła głosy — na twarzach wzruszenie się odbiło - i sławiono go jeszcze długo.

---

*) W sprawie kursów społecznych pomieściła niezmiernie ciekawy i wyczerpujący artykuł J. Oksza w dwóch numerach „Bluszczu“ z ubiegłego półrocza. (Przyp. aut.).

Gdy wreszcie, późną nocą, Roman Bieniecki wsiadł do powozu i konie równym kłusem biedz zaczęły ku domowi, a ciepłe kwietniowe powietrze owiało mu twarz, odetchnął głęboko i szepnął do siebie:

— „U szczytu... u szczytu...“

Była jakaś ironiczna, trochę też smutna nuta w jego głosie—jakiś zgryźliwy dźwięk i śmiech. A i czoło jego nagle zmarszczyło się, jakby chmura gradowa po niem przemknęła — i usta opadły mu pod siwiejącym wąsem.

Ale tego nie zauważył wcale siedzący obok ośmnastoletni Olo. Otulał sobie nogi kołderką i podnosił kołnierz od palta.

Spytał spokojnie: — „Co papa mówi! Jaki szczyt? Jutro da capo ta sama historya“. Ziewnął szeroko i przeciągle. — „I gorzej — bo w domu. Mama od dwóch dni się miota. — Wieńce nie wieńce! awantury rozmaite... Dom jak po napadzie tatarów. — Wszystkie moje przyrządy gdzieś powyrzucali...“ Wyciągnął nogi jak długie, wgłębił się w kąt siedzenia i dodał niedbale: — „Już to ja — przyznaję — na te honory nie leciałbym wcale“.

— Olo! — zawołał Roman Bieniecki i poruszył się gwałtownie. — Co ty mówisz! Więc ty sobie wyobrażasz że ja... Więc ty myślisz?...

— Ja, papo, nic nie myślę w tej chwili bo ogromnie mi się spać chce. A już, co do gustów, to przepraszam... ale każdy ma prawo mieć własny. Tolerancya! Toż to papy ulubiony konik.

Zamilkli obaj. W śpiącem mieście głośno dźwięczał tentent kopyt końskich.

Na twarzy Bienieckiego powoli rozpościerał się cień smutny. Brwi zsuwały się, a między niemi żłobiła mu się głęboka, ponura zmarszczka. Do ust zdawały sie rwać jakieś słowa gwałtowne. Ale nie! Cofnęły się w głąb — nie wyszły.

Olo spytał nagle: — A ten pan, co koło papy siedział, to książe Chuliński?

— Tak, książe Adam Chuliński.

— A czegoż on tu? wśród literatów?...

— Nie sami tylko byli literaci. Owszem, wielu innych było. A książe Adam jest od wielu lat moim przyjacielem. Przytem, jeden to z głównych właścicieli dziennika.

— Aha! To on to sprowadził z Anglii Dasuleja.

— Dasuleja?...

— No, tego reproduktora — co to po nim idą Maud, Sir Tom i Bluette. Maud w tym roku biega.

Roman nie odpowiedział. Trochę go drażniła manja sportowa Ola. Zwłaszcza teraz, w tej chwili, wolałby o tem nie słyszeć. Nie odpowiedział więc. Ale Olo po chwili znowu przemówił:

— To tylko nasze polaczki w takie pompy lubią się zabawiać. Na całym cywilizowanym świecie przecież nikt nigdy nie słyszał o żadnych jubileuszach. Tam inaczej swoich wielkich ludzi czczą: dobrze płacą za ich dzieła.

Roman oburzył się. — No, mój drogi, pod tym względem nie mogę się uskarżać chyba! Wiesz dobrze jak mi płacą za każdy artykuł, za najmniejszy wierszyk. Biorę co chcę.

— Prawda, może i płacą teraz. A jednak, czy nam dużo papa po sobie zostawi? Wiem, wiem, papa zaraz powie: dobre imię, nieposzlakowane zasady, sława, miłość i szacunek ludzki. To bardzo ładne rzeczy — owszem. Ale żyć niemi... Dziękuję!

Jeszcze głębiej zsunęły się brwi nad przygasłemi oczami Romana Bienieckiego. Jeszcze ostrzej zarysowała się bruzda na jego czole. Odrzekł jednak zupełnie spokojnie:

— Zapominasz mój drogi, że ja niemam wcale obowiązku wam cokolwiekbądź po sobie zostawiać. Co mam, tegom się sam dorobił. Dorabiajcie się i wy!

— Ach, papo... wolne żarty!

— Jakto! Dlaczego?

— A choćby dlatego że... No, niechże papa spojrzy na mnie i powie szczerze, czy ja wyglądam na takiego, co się może „dorabiać“? Chyba może w cyrku, albo na dżokiejstwie.

Roman zwrócił się ku synowi. W elektrycznem świetle lamp, które nad niemi płonęły długim szeregiem, siedział Olo skulony w rogu faetonu. Drobna jego, nędzna postać, której rozwinąć nie mogły najgorliwsze ćwiczenia gimnastyczne, nikła w fałdach pleda, którym się owinął, a twarzyczka, o ładnych, dziecinnych jeszcze rysach, miała wyraz bezgranicznego zmęczenia. Dokoła oczu błękitnych, na które opadały ciężkie, trochę nabrzmiałe powieki, były już zmarszczki. Z dwóch stron bladych ust, pod wysypującym się złotawym puszkiem, rysowały się dziwne na tej młodej twarzy fałdy. Niedorosłe to było jeszcze, a już przeżyte; niedojrzałe, a już robactwem jakiemś toczone; bez krwi, bez sił, bez mięśni, — pomimo sportowej manii — bez ciepła i bez zapału. Już w poczęciu samem na zagładę skazane — wiotkie, marne, płowe. W myśli Romana przesunęło się to dzieciństwo cherlawe, to pacholęctwo bezradosne. Westchnął.

Jednak, zwróciwszy się do syna, zaczął mówić: — Masz lat ośmnaście, Olu, przed tobą życie ze wszystkiemi drogami otworem...

— Ach, papo — przerwał Olo niecierpliwie — jakież to drogi? Gdzież ja mogę iść? Nic nie umiem, niczego się nie uczyłem przecie...

— To się ucz.

— Oho! łatwo to powiedzieć. Już za stary jestem na rozpoczynanie edukacyi. Chyba że — dodał śmiejąc się — jeśli papa o mnie seryo się nie zatroszczy, to wypadnie się oglądnąć za jaką bogatą żydóweczką.



— Nie licz na to. Teraz i żydówki zmądrzały i za pierwszego lepszego dudka żadna nie pójdzie. A to ci zupełnie seryo powiadam, jeśli wychowanie twoje z powodu zdrowia, było trochę zaniedbane, to aż nadto masz czasu do naprawy. Teraz zdrów jesteś zupełnie, powinieneś coś sobie obrać i sam o sobie myśleć. Nie zawsze rodziców mieć będziesz przy sobie. Ja niedługo już pociągnę... Niedługo..!

I nagle, jak gdyby prąd zniechęcenia szedł od dziecka ku ojcu, Roman osunął się na poduszki powozu zmęczony, wyczerpany do dna, do samego dna swej istoty. Przymknął oczy. Żadna myśl nie kołatała mu się pod czaszką. Tylko ciężar wielki na niej spoczywał, olbrzymi ciężar i chylił mu głowę ku ziemi. I coś mu szeptało w sercu: Niedługo. — Niedługo.

— Jeszcze nie śpią — odezwał się naraz Olo, wyciągając szyję i oczy mrużąc — w saloniku mamy oświecono.

Wjeżdżali przez ozdobną bramę na podwórzu, gdzie dokoła szemrzącej fontanny kwitły narcyzy i tulipany, gdzie roztwierały się bzy na gałązkach, a wielki stary kasztan obrzucał koronką swych liści białe ściany pałacyku. Z piętra dwa oświetlone okna słały różowe promienie na wiosenną zieloność krzaków, na puszysty trawnik i na migocącą wodę fontanny.

Żwir zaskrzypiał pod kołami. Na ganek wyszedł służący i pomagał obu panom w wysiadaniu.

— Dobranoc papie — rzekł Olo zaraz w przedpokoju i zniknął.

— Jaśnie pani kazała, gdy tylko jaśnie pan przyjedzie, prosić do siebie na górę — wymówił z namaszczeniem lokaj.

— Do siebie na górę... — powtórzył Roman, zdejmując palto. — A czy jest tam kto jeszcze?

— Jest pan hrabia Płoski — odparł lokaj — ale właśnie jaśnie pani kazała...

— Idź powiedz pani — przerwał Roman — że zmęczony jestem. Na górę nie przyjdę. Jeśli pani ma co do mnie, coś do powiedzenia, niech będzie łaskawa zejść.

Po chwili, w wielkim swym wspaniałym gabinecie, zagłębiony w fotelu, Roman czekał na żonę. Pokój był nawpół ciemny. Mała lampka o zielonym kloszu, paląca się wśród porozrzucanych na biórku papierów, rozświecała tylko niewielki krąg dokoła. Zresztą było ciemno. I cicho. Tylko z wyższego piętra dochodziły przytłumione dźwięki fortepianu. Grano tam jakiegoś czułego walca.

„Więc i Daisy jeszcze nie śpi“ — pomyślał Roman. — „Co oni tam robią! Tak późno... I ten Płoski...“ — Trochę irytacyi wzbudziło w nim wspomnienie tego człowieka. Nie lubił go. „Coś tu za często bywać zaczyna“ — rzekł do siebie — „trzeba zwrócić na to uwagę Feli, że też ona sama tego nie widzi! A niby to doskonała matka...“

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Stasiowi Nawrockiemu).

Dziecko z bajki.

O dziecko z bajki, pod kiścią bzów
W alabastrowej skroni,
Jak w legendarnym puharze snów
Zdrój szczęścia w tobie dzwoni.

O czem ty marzysz, o czem śnisz,
Dla kogo zrywasz kwiaty,
Gdy z szmaragdowych woła cię nisz
Maj słońcem przebogaty?

Wywabiasz ptaki z odwiecznych kniej
Srebrzystą śmiechu gamą;
O dziecko z bajki! śmiej się, wciąż śmiej!
Tyś ptakiem jest tak samo.

Do kolan matki lecisz, jak ptak,
Przez rośne łąk kobierce,
I słuchasz cicho i trwożnie tak
Jak bije matki serce.

Nie wiesz, co życie, nie wiesz, co los,
I kochasz dłoń matczyną,
Co ci odgarnia złocisty włos
Pieniący się, jak wino.

O dziecko z bajki, czas na mnie już,
W mgłach zmierzchu się rozstajem,
Ja gonię wiosnę, ja szukam zórz, —
Ty całe jesteś majem.

W gaju narcyzów coś drży, coś łka.
Świat mi się mgłą zacienia.
Na główkę dziecka upada łza...
Żegnaj mi, dowidzenia!

Wonne namioty liljowych bzów
Ognistym lśnią szkarłatem;
O dziecko z bajki kochaj i mów,
Boś ty jest samo kwiatem.

St. Podhorska-Okołow.

Czy warto walczyć z pojedynkiem.

W N-rze 33 „Bluszczu“ poświęcił p. Gorski swój feljeton sprawie pojedynków — które nazwał plagą, grasującą bezkarnie epidemją; przytacza przykłady, jak ludzie biją się o konia, kartę — nawet o — rondel.

P. Gorski utyskuje nad tego rodzaju pojmowaniem honoru i w końcu zachęca do popierania Ligi Przeciwpojedynkowej, czy jakiegoś Towarzystwa Pokoju.

Dziwna rzecz, — gdy p. Gorski, który jest szczerym nieprzyjacielem Niemców, prowadzi w prasie walkę z hakatyzmem, to prowadzi ją świetnie, przemawia argumentami miażdżącemi logiką, olśniewającemi świeżością myśli, trafnością sądu i oceny aktualnego, ostatniego stanu rzeczy, — tutaj zato sprawa wygląda tak jakgdyby autor artykułu nie był w głębi duszy wrogiem pojedynków — nie użył bowiem na ich zgubę swojej doskonałej, ciętej argumentacyi, lecz zwalcza je ogólnikami — w dodatku nie zawsze trafnie zestawionemi.

I tak: — nic nam nie mówi przykład trzeciej Dumy, bo że było tam wiele zajść to prawda, ale pojedynek był bodaj tylko jeden i opinja publiczna, łącznie z humorystyczną prasą nie na żarty wyrzucała posłom ich wahanie i *ostrożność* w sprawach honorowych. Było tam więc tego fałszywego podług p. Gorskiego poczucia honoru, raczej zamało, niż zawiele. Co do faktów zaś przytaczanych dalej o stosunkach u nas, to są naprawdę rzeczy anegdotyczne i zdaje się zupełnie do przeszłości należące.— „Ktoś potrącił kogoś— zapomniał przeprosić i gotowy pojedynek“. Szanowny autorze, gdzie? Tu u nas, w Warszawie? W czasach kiedy na wiecach rzuca się w siebie krzesłami, a w prasie wymyśla każdemu partyjnemu przeciwnikowi od szubrawców, tu ludzie biją się o nieumyślne potrącenie? Oczywiste niepodobieństwo.

Pojedynek u nas nie był nigdy tak wielką plagą jak gdzieindziej, z przyczyn, że tak powiem, technicznych. — Za czasów szlachecko-rycerskich, gdy rozprawy odbywały się na białą broń, nie używano do nich szpady, która tak często przynosi śmierć lub kalectwo, a przeważnie kiereszowano się dość nieszkodliwie szablami. — Potem z wprowadzeniem do pojedynków broni palnej — był czas istotnie, że wyrządzały one duże szkody — czas ten jednakże przeminął. Warunki ekonomiczne, ciężka walka o byt, z drugiej strony zajęcie ogólne zagadnieniami i interesami socyalnymi odwróciły ogół od romantyczno-rycerskich pojęć i spraw — ostatnie zaś czasy, chaos społeczny i polityczny, przewrót wszystkich prawie wyobrażeń i obyczajów, a także smutne u nas zdziczenie tych ostatnich, przewróciły doszczętnie dawne reguły honorowe. Może niegdyś we Lwowie studenci bili się wskutek sporu o garnek — dziś, to pewna, wielu z nich nie ceniłoby swego honoru tyle, aby się bić o istotną obelgę.

I to właśnie jest bardzo charakterystyczne i bardzo smutne zjawisko u naszej młodzieży i na nie pragnę specyalnie zwrócić uwagę.

Obserwując naszych młodych chłopców, młodych ludzi, dorosłych w ostatnich latach przewrotu, widzę u nich nie zbytnią drażliwość na sprawy honoru, lecz przeciwnie rozpaczliwy zanik tej drażliwości. Słowo honoru — ten dawniejszy absolutny pewnik, równoznaczny wiele razy z życiem ludzkiem, ma dziś wartość zdawkowej, miedzianej monety, której, gwoli powiększeniu zamętu, używa się — wiedząc że jest fałszywą. Przekonania są dobre swoje, dopóki się ich nie rzuci — czasem dla zysku materyalnego, czasem dla błahych zupełnie przyczyn — za to cudze zdanie poniewiera się dlatego, że jest cudzem i przeciwnikiem politycznym lub partyjnym poniewiera się jako przeciwnikiem-człowiekiem. Dawniej i za owych *groźnych*, pojedynkowych czasów, przeciwnicy przed walką potrafili okazać sobie wzajem szacunek, dziś każdy inaczej myślący człowiek jest dla nas wrogiem, z którym absolutnie nie mamy ochoty się bić, ale którego zato chciałoby się shańbić.

Naturalnym skutkiem tego rodzaju przekonań jest też zamęt w opinji. Człowiek, który popełnił jakiś czyn niehonorowy ani myśli dbać o sąd ludzki, znajdzie się zawsze jakaś partya, która postępowanie jego usprawiedliwi, a nawet będzie apoteozować, w takich warunkach pojęcie i ścisłe odgraniczenie różnic w sprawach honorowych i etycznych jest wprost niemożliwe i pojęcie to poprostu zanika. A jeżeli ludzie starsi, choć nieraz porwani ogólnym prądem, potrafią jednak odruchowo, instynktowo, odnaleźć w chwilach stanowczych swoje dawne, wpojone od dzieciństwa zasady czci własnej i ambicyi honorowej — młodzież zato, ta nasza przyszłość, ta nadzieja lepszego, jaśniejszego jutra i odnowienia społeczeństwa, młodzież nasza, przedstawia naogół olbrzymi zanik ambicyi i honoru ludzkiego i społecznego.

Smutne to jest, ale prawdziwe i niewolno nam milczeć o tem i prowadzić strusiej polityki. — Trzeba radzić. Chaos, w jakim żyliśmy, przechodzi zwolna ramy działalności naszej i jakkolwiek wązkie, dozwalają nam jednakże na pewne zmiany dotychczasowego społecznego trybu życia. Działajmyż więc— zakładajmy stowarzyszenia młodzieży i stowarzyszenia etyczne, których celem będzie szczepienie zasad honoru, niechaj starsi, zrównoważeni i uczeni leaderowie partyi zwracają baczną uwagę na etyczną stronę walki stronnictw, nie zamieniając jej na walkę jednostek, niech potrafią utrzymać w karbach namiętności, nic wspólnego nie mające ze sprawą samą, — niech każde stowarzyszenie społeczne a nawet towarzyskie wymaga od swych członków postępowania w myśl zasad honoru, a wymaga bezwzględnie, nie jak dotychczas na papierze tylko. To jest działalność olbrzymia, bardzo trudna, bardzo skomplikowana i subtelna, wymagająca wiele sił, zdolności i poświęcenia, a jednak powinni i muszą znaleźć się do niej ochotnicy. Będzie to praca bez porównania owocniejsza od walki z pojedynkiem, na którą szkoda czasu, bo jest

to zjawisko zanikające razem z innemi pozostałościami rycersko-romantycznej epoki. Na miejscu tych dawnych pojęć rycerskiego honoru, zburzonych przez wiek ostatni, musimy zbudować inne, zgodne z duchem czasu, nie nowe, a tylko ewolucyjne przeobrażenie zasady etyki osobistej, społecznej i wszechludzkiej.

To jest cel któremu w imię dobra całych przyszłych pokoleń musimy się oddać, musimy poświęcić wiele męstwa i rozumu i mocy.

Natalja Jastrzębska.

Kursy wakacyjne w Europie Zachodniej.

Zwyczaj organizowania kursów wakacyjnych przy uniwersytetach zagranicznych rozpowszechniony jest we wszystkich prawie kulturalnych krajach Europy Zachodniej.

Nie wiem czemu przypisać, iż liczba Polaków i Polek przedstawia się na kursach wakacyjnych nader skromnie, wynosi bowiem zwykle 3—4 uczestników na kilkuset studentów innych narodowości. Spostrzeżenie to uczyniłam tak w Genewie, jakoteż w Paryżu Dijon.

A przecież dodatni wpływ zagranicy na ogólne wykształcenie jest faktem niezaprzeczonym. Jeżeli zatem nie można pozwolić sobie na systematyczne studya zagranicą, dlaczegoż nie skorzystać z tych paru wakacyjnych miesięcy. Wyjazd taki nie jest zbyt kosztowny, a kursy wakacyjne nie wymagają wielkiego nakładu pracy (wyjątek pod tym względem stanowią kursy w Paryżu, urządzone przez „Alliance Française“) i nie nużą zbytnio, przeciwnie, wycieczka taka na Zachód jest ogromnem urozmaiceniem monotonnego życia ludzi pracujących bądź na polu pedagogicznem, bądź też na innem. I przypuszczam że jedynie brak wiadomości, dotyczących kursów wakacyjnych, jest powodem słabego zainteresowania się nimi.

Postaram się więc opisać tu dokładnie te, w których uczestniczyłam, lub krórym przyjrzałam się zblizka.

Z kursów wakacyjnych, urządzanych we Francyi i Szwajcaryi francuzkiej, do najbardziej uczęszczanych należą kursy: w Paryżu, Dijon, Grenobli, Genewie i Lozannie.

W Paryżu organizuje kursy w lipcu i sierpniu „Alliance Française“. Posiadają one znaczenie, dla osób, pragnących uzyskać patent z języka francuzkiego.

Patent wydawany przez „Alliance“ ma, jak mi mówiono, znaczenie w Niemczech i w Rosyi, a egzamin bardzo jest trudny; trzeba już być doń przygotowaną przed zapisaniem się na kursy, tam bowiem niema czasu na naukę (1-szego rozpoczynają się wykłady, a już 23-go każdego z dwóch powyższych miesięcy egzamina).

Pragnący przygotować się do tego egzaminu powinni zwrócić sę do administracy „Alliance Française“ (186, Paris, Boulerard Saint-Germain) z prośbą o szczegółowe programy i wykaz podręczników, a otrzymają je niezwłocznie. Opłata w „Alliance Française“ wynosi 55 franków miesięcznie lub 100 franków za kurs 2-miesięczny. Kto jednak czuje się na siłach, może już w lipcu zdawać.

Oprócz „Alliance Française“ istnieje w Paryżu „Guilde Internationale“ (6 Rue de la Sorbonne), instytucya prywatna, założona przez Angielkę i najliczniej odwiedzana przez jej współrodaczki, na co zwrócić należy uwagę, Angielki bowiem nigdy prawie nie zatracają swego akcentu i zazwyczaj bardzo źle mówią po francuzku. Kursy wakacyjne w „Guilde Internationale“ trwają od 1 lipca do 1 października.

Oprócz dwóch tych instytucyi istnieją jeszcze w Paryżu kursy wakacyjne dla studentów medycyny, organizowane w sierpniu i wrześniu przez szkołę medyczną. Tyle o Paryżu.

A teraz przejdźmy do kursów wakacyjnych w Dijon.

Już samo miasto, stolica Burgundyi, ogromnie jest ciekawe, ze względu na swą starożytność. Wielką dogodność stanowi blizkość Paryża (5 godzin jazdy koleją). Co do warunków utrzymania — to te są w Dijon dosyć przystępne: za 100 franków miesięcznie można mieć przyzwoity pensyonat. — Tyle o stronie praktycznej.

Kursy wakacyjne trwają w Dijon w przeciągu czterech miesięcy od 1-go lipca do 1-go listopada. Można jednak zapisywać się na taki przeciąg czasu, jakim się rozporządza. Opłata wynosi 30 franków za 6 tygodni i 10 za każde 2 tygodnie dodatkowe lub 50 franków za 4 miesiące. Wykłady odbywają się 5 razy tygodniowo, od 4—5 godzin dziennie; sobota zaś i niedziela przeznaczone są na odpoczynek i na wycieczki w okolice podmiejskie.

Kursa obejmują: 1) praktyczne ćwiczenia językowe (wymowę, gramatykę, ćwiczenia piśmienne, konwersacyę). Ćwiczenia te prowadzone są oddzielnie z każdą z dwóch grup, na jakie zaraz na początku podzieleni są uczestnicy, stosownie do tego, w jakim stopniu posiadają język francuzki, 2) kursy literatury, historyi, gramatyki historycznej i fonetyki, 3) seryę odczytów z dziedziny literatury, sztuki, prawa, ekonomii politycznej, mających na celu zaznajomienie słuchaczów z życiem i kulturą Francyi, 4) kurs języka esperanto, 5) wycieczki, zwiedzanie muzeów i pomników miasta, wycieczki geologiczne i botaniczne pod kierunkiem i w towarzystwie profesorów. Wreszcie spacery zbiorowe w okolice podmiejskie, których celem jest uprzyjemnienie pobytu w mieście. W ogóle kursy wakacyjne w Dijon mogłyby przynieść ze względu na swą długotrwałość nieobliczone korzyści, gdyby nie pewne braki, nad którymi nie mogę się tu rozwodzić, zaznaczę jednak punkty zasadnicze, które bezwarunkowo uledz winny reformie — mianowicie:

1) Kursy w Dijon nie stanowią jednolitej całości, gdyż profesorowie, chcąc odpocząć po całorocznej pracy, zmieniają się co miesiąc.

2) Rozkład godzin bardzo jest źle pomyślany; wykłady odbywają się od 9—11 lub od 10—12 w południe, następnie od 4—6 lub 7-ej wieczorem. Godziny dodatkowe rozpoczynają się już o $6^1/_2$ rano. Całe więc dnie są zajęte (uwzględniwszy czas zużytkowany na drogę do uniwersytetu i z powrotem), co wobec strasznych upałów, panujących w lecie we Francyi, bardzo jest uciążliwe.

3) Trzecią olbrzymią niedogodność stanowił w Dijon, brak dobrze zaopatrzonej biblioteki: w żadnej bowiem z istniejących tam nie było dzieł naukowych i ostatnich utworów współczesnej literatury pięknej.

W Dijon zresztą jak i w Paryżu zdawać można egzamin z języka francuzkiego w lipcu i listopadzie.

Kursy w Dijon zorganizowane zostały na wzór kursów wakacyjnych w Grenobli, przez rektora tamtejszego uniwersytetu, który przeniesiony został do Dijon. Pobyt w Grenobli znacznie jest droższy, niż w Dijon, lecz kursy bardzo wielu mają uczestników dzięki położeniu tego miasta w Alpach. Jezeli się więc pragnie korzyść połączyć z przyjemnością, polegającą na najwspanialszych w świecie wycieczkach górskich, udać się należy do Grenobli, a w zupełności osiągnie się cel zamierzony.

To samo co o Grenobli powiedzieć można i o Genewie, gdzie zarząd kursów wakacyjnych sam organizuje cały szereg wycieczek w góry, z których jedna trwa aż dwa dni i ma za cel wspaniałą dolinę Chomanix, u stóp Alp położoną i słusznie za jeden z cudów świata poczytywaną. Kursy jednak w Genewie mają tę złą stronę, iż trwają zbyt krótko (od 16 lipca do 28 sierpnia), ażeby przynieść jakieś realne korzyści.

Można jednak doskonale wypocząć i zabawić w przeciągu tych 6-ciu tygodni wakacyjnych w tej krainie gór, barw i słońca. Pobyt w Genewie nie jest bardzo drogi, przyzwoity pensyonat od 100—150 franków, opłata za kursy około 50 franków (za 12 godzin wykładów tygodniowo). Dosyć kosztowne są wspomniane wyżej wycieczki. Organizacya jednak kursów bardzo niewiele pozostawia do życzenia: wszystko jest tam obliczone na to, by uprzyjemnić czas licznie ze wszystkich krajów, a nawet stron świata (Ameryka bowiem licznie tam jest reprezentowana), napływającym cudzoziemcom.

Wyjazd na kursy wakacyjne, do Genewy, dostarcza jednocześnie sposobności zwiedzenia i innych wspaniałych i uroczych okolic Szwajcaryi. Zresztą, jak to już zaznaczyłam wyżej, pobyt w Genewie dla uczestników kursów wakacyjnych nadzwyczajnie jest przyjemny i urozmaicony.

Co do kursów wakacyjnych języka angielskiego, to uniwersytet londyński i inne angielskie urządzają je w czasie wakacyi.

Nie mogę udzielić o nich szczegółowych informacyi, nie zwiedzałam bowiem osobiście tych kursów. Sądzę jednak, iż wystarczy zwrócić się listownie do zarządu kursów wakacyjnych w Londynie w celu otrzymania

szczegółowych wskazówek, dotyczących wszelkich kursów wakacyjnych, istniejących w Anglii.

Z licznych kursów wakacyjnych, poświęconych językowi niemieckiemu znane mi są bliżej kursy w Kaiserslantern, zorganizowane przez kilku nauczycieli pod kierownictwem M. Wagnera.

Zakres ich nie jest tak szeroki, jak zakres kursów wakacyjnych we Francyi, bardziej jednak odpowiada potrzebom uczestników, często posiadających zaledwie elementarną znajomość języka niemieckiego.

Trwają one około 4-ch tygodni (od 5 do 31 sierpnia).

Ze względu na znakomite rezultaty, jakie osiągnęli inicyatorowie kursów w Kaiserslantern, polecamy je uwadze wszystkich, którzy interesują się wykładem języków żywych w nauczaniu początkowem.

Samo miasto, liczące około 60.000 mieszkańców, leży w samym środku Palatynatu, o trzy godziny jazdy koleją od granicy lotaryngskiej.

Posiada przytem Kaiserslantern prześliczne okolice, których główny powab stanowi las. Uczestnicy zatem kursów, łącząc przyjemne z pożytecznem, doskonale używają swobody wakacyjnej.

E. Żypowska.

ST. PORAJ.

Idylla goździkowa.

(Dokończenie).

Jaś słuchał moich pochwał z obliczem promieniejącem i odparł:

— Zgadłeś, tak było, babka moja założyła ten ogród dołączywszy do niego tę starą część schodzącą do Nidy, po niej matka moja z fantastycznem zamiłowaniem zajmowała się jego upiększeniem a obecnie Hela oddaje się ogrodnictwu z wielkim zapałem Utrzymanie dobrego ogrodnika i ogrodu na tej stopie jak u nas, kosztuje dużo, ale ja nie żałuję wydatków, bo wiem, jaką to robi przyjemność Heli, przytem uważam, że zajęcie koło ogrodu jest bardzo odpowiednią pracą dla kobiety, dostarcza jej tyle zdrowej rozrywki i zajęcia.

— Co jest taką zdrową rozrywką dla kobiety? — spytała pani Hela, wchodząc do pokoju.

— Zajęcie w ogrodzie, kochanie — odparł mąż.

— A tak, byle nie zbieranie goździków-- odparła, rzucając przelotne spojrzenie w moją stronę i prędko zmieniając przedmiot rozmowy spytała męża:

— Cóż, jedziesz na tę delegacyę do Sielskiego?

— Naturalnie, żałuję że będę musiał opuścić naszego miłego gościa, spodziewam się, że wrócę jutro przed wieczorem: Wybaczysz Adamie...

Nim zdążyłem mu odpowiedzieć, pani Hela zabrała głos i patrząc mi z natężeniem w oczy, powiedziała szybko:

— Pan Adam nie będzie ci miał nic do wyrzucenia, ponieważ dziś południowym pociągiem, wyjeżdża do Warszawy.

Zrozumiałem! Cofnęła się! Szkoda!

— Co słyszę? Chcesz dziś jechać? Nie, to żarty chyba. Przyjechałeś do nas na dwa miesiące przecież. Nie dostałeś żadnego telegramu. Czy ci u nas tak źle, tak nudno? — pytał Jaś szczerze zafrasowany.

— Nigdzie mi lepiej nie będzie jak u państwa, proszę wierzyć, ale przeglądając dziś notes przypomniałem sobie poważny, terminowy interes. Idzie tu o widzenie się z kobietą, rozumiesz... — szepnąłem mu na ucho.

Poczciwy Jaś, który dla kawalerów jest pobłażliwszym od Bjornsona, rozśmiał się jowialnie i odparł ze znaczącem mrugnięciem powiek.

— Rozumiem aż nadto i nie wstrzymuję cię, w takim razie punktualność jest obowiązkiem, mam jednak nadzieję, ze załatwiwszy tę terminową sprawę, przyjedziesz znowu do Rozwadowa na... odpoczynek. No Helu, poproś go, tak ładnie, jak to ty umiesz — zwrócił się do żony.

Komizm sytuacyi przedstawił mi się w całej pełni, nie mogłem się powstrzymać od rzucenia na panią Helę ironicznego spojrzenia, nie zauważyła go jednak, bo z wielkiem, solennem namaszczeniem, smarowała właśnie kawałek chleba, i zdawała się być mocno pochłonięta tą czynnością. Na słowa męża podniosła głowę zwolna i patrząc mi śmiało, prosto w same białka oczu — rzekła:

— Próbowałam już w ogrodzie ubłagać naszego gościa aby nam w tym roku poświęcił więcej czasu, tymczasem nietylko, że tego nie uzyskałam, ale p. Adam oświadczył mi, że w tym roku napewno nie będzie mógł przyjechać do nas, na zimowe polowanie.

No, proszę! jak ona śmiało i bezwzględnie rozporządza moją osobą. Pozbawia mnie nawet tych doskonałych, sławnych na całe Królestwo polowań na dziki, które tak lubię, o które tak dbam.

Jaś aż podskoczył na krześle.

— Nie! tego już nadto! nie chcę nawet słuchać o czemś podobnem! na polowanie w styczniu musisz przyjechać. Pamiętaj, że obraziłbym się śmiertelnie, gdybyś mi skrewił, — mówi Jaś napół gniewnym, napół rozżalonym głosem.

Czuję, że muszę coś odpowiedzieć i mówię w ten sens.

— Wiesz, mój stary, że i mnie byłoby to przykrem, ale widzisz, literat nie jest panem swego czasu, mój nakładca wczoraj bardzo natarczywie przypomniał mi, że termin ukończenia przyobiecanej mu powieści zbliża się. Powinienem na seryo zabrać się do nagromadzenia brakujących mi materyałów. W tym celu, muszę przyśpieszyć podróż do Konstantynopola.

— A to na co? — spytał zdumiony.

— Mówiłem ci już kiedyś, że piszę powieść historyczną z czasów Justyniana, muszę więc poznać tło wypadków, które zamierzam opisać.

— Rozumiem, że ta podróż jest konieczną, ale wierz mi, czy ukończysz ją prędzej czy później, dziura się w naszej literaturze z tego powodu nie zrobi, a takiego polowania na jakie cię w tym roku zapraszam, w całej Europie nie znajdziesz.

Uśmiechnąłem się z tej naiwnej myśliwskiej przechwałki i odparłem pojednawczo.

— To też ja nie odpowiadam na twoje miłe zaproszenie kategoryczną odmową, przeciwnie, będę się starał przyjechać.

Tak odpowiedziałem mężowi, a jednocześnie oczy moje mówiły p. Heli: „Bądź spokojna, nie przyjadę, uszanuję Twoją wolę".

— W takim razie kiedy już musisz jechać dzisiaj, jedź wieczorem, po chłodzie, noce są teraz księżycowe, będziesz miał poetyczną podróż, — kusił mnie jak drugi Mefisto, poczciwy Jaś.

Pani Hela patrzyła na mnie, jak hypnotyzer w swoje medyum, czułem niemal fizycznie potęgę jej spojrzenia i prawie machinalnie odpowiedziałem Jasiowi.

— Nie! nie mogę, muszę jechać południowym.

— W takim razie każę koniom dla ciebie zajechać za 2 godziny. A bodaj dyabli wzięli tę delegacyę, muszę za chwilę jechać, tylko się przebiorę, chodź do mego pokoju tymczasem.

— W tej chwili ci służę, muszę powiedzieć Józefowi, jak ma mi zapakować rzeczy.

Wydawszy rozporządzenie lokajowi udałem się prosto do pokoju Jasia, wchodząc zapomniałem zastukać i uchyliwszy portjery zobaczyłem mego kolegę tulącego żonę w ramionach. Chciałem się cofnąć, było zapóźno.

Pani Hela spłonęła nagle jak kwiat granatu, a potem zbladła, Jaś rozśmiał się i zawołał:

— No powiedz, Adamie, czy znasz szczęśliwsze i czulsze małżeństwo od nas?

— Jasiu, daj pokój — zaprotestowała ona cicho.

— No, odpowiadaj prędzej, czy znasz?

— Przysięgam że nie znam, jesteście państwo szczątkowymi przedstawicielami tego gatunku, — odparłem sarkatycznie.

W tej chwili pani Hela wysunęła się z pokoju pod jakimś gospodarskim pretekstem, a po jej wyjściu Jaś zaczął się mnie ciekawie wypytywać o tę kobietę, dla której leciałem z takim pośpiechem do Warszawy. Opowiedziałem mu jakąś awanturniczą i mocno drastyczną historyjkę, zmyśloną na poczekaniu, z której poczciwiec uśmiał się do łez i pożegnałem się z nim serdecznie, gdy już siedział na bryczce. Miałem jeszcze z kwadrans czasu, konie lada chwila mogły zajechać, a tu pani Hela nie pokazywała

się. Zaczynało mnie to gniewać i niecierpliwić.

Wreszcie wyszła do mnie, surowa, poważna, z twarzą nic nie mówiącą. Razem z nią przyszły dzieci i bona Angielka. To nasze ostatnie spotkanie miało miejsce na werandzie, więc gdy dzieci pobiegły gonić się po trawniku, powiedziałem jej ironicznie.

— Przyprowadziła pani z sobą „garde-du corps", dziękuję za dowód zaufania.

Podniosła na mnie smutne, zalęknione oczy.

— Nie miałam zamiaru obrazić pana, jestem gotowa wysłuchać nawet obelg pańskich, zasłużyłam na nie swoją lekkomyślnością. Wiem, że jestem na pańskiej łasce, każdej chwili może mnie pan okryć niesławą i to nie tylko mnie, ale i czyste imię mego męża i dzieci.

— Tego nie zrobię nigdy! Od moich zwierzeń nie padnie najlżejszy cień na pani dobre imię, o przelotnej pani słabostce, prócz mnie i goździków chyba, nikt więcej wiedzieć nie będzie, daję pani na to słowo, a ja należę do tych „którzy więcej dotrzymują niż obiecali".

Spojrzała na mnie oczyma, w których dojrzałem całe morze wdzięczności i dziękczynienia, uścisnęła mi silnie, boleśnie, dłoń i wyjąkała zdławionym od wzruszenia głosem:

— Dziękuję! Niech Bóg ma pana w opiece. Jaki pan dobry i wspaniałomyślny, a jaka ja słaba i marna.

— Niech się pani nie obwinia, pani nic nie winna, to ja wywołałem w pani ten chwilowy bunt, pani zapomni o dniu dzisiejszym i znów będzie prawdziwie szczęśliwą i spokojną. W tej chwili konie podjechały, służący wyniósł moje rzeczy, dzieci przybiegły aby mnie pożegnać. Podczas gdy umyślnie wolno zapinałem paltot i naciągałem rękawiczki, pani Hela szepnęła coś do ucha małej Lili, poczem dziewczynka, pobiegła do domu, i wróciła niebawem, niosąc w drobnych rączynach dużą wiąź purpurowych goździków, zbliżyła się do mnie, dygnęła i wyrecytowała jak wyuczoną lekcyę:

— Niech pan weźmie te kwiatki na pamiątkę z Rozwadowa.

Podziękowałem jej, ucałowaniem w obydwa policzki, poczem zbliżyłem się do pani Heli z jakimś konwencyonalnym frazesem, wypowiedzianym bardzo głośno, a cicho dodałem:

— Życzę pani spokoju... odwagi...

— Dziękuję, a proszę nie stawać na mojej drodze, chyba... że sama o to poproszę— odszepnęła cicho przez zaciśnięte zęby.

— Ma pani na to moje słowo.

I to było wszystko, co zaszło między nami. Dziwnie mało na pozór, a jednak dość, aby zwrócić życie ludzkie na inne tory.

Przez długą chwilę czułem na sobie jej spojrzenie, kłaniałem się parę razy kapeluszem i widziałem jeszcze zdala, jej białą suknię, w obramowaniu zieleni.

Myślałem, kiedy zobaczę znów jej ładną, wyrazu pełną twarzyczkę, te jej oczy pytające i zmienne, te usta purpurowe, jakby stworzone do pieszczot miłosnych.

Nagle przypomniałem sobie o darze małej Lili, spuściłem oczy na leżący mi na kolanach pęk purpurowego kwiecia. Odetchnąłem mocno drażniącą wonią, coś mi szeptało w myśli, że wśród tych płatków błądziły pieszczotliwie, piękne ręce pani Heli, kto wie? może zabłąkały się tam bezwiednie i jej usta, może drżały i płonęły...

Pochyliłem twarz nad barwnemi główkami, wchłaniałem chciwie ich mocną, odurzającą woń, ręce moje błądziły wśród kwiatów, rozkoszując się dotknięciem chłodnych płatków.

Nagle, wśród tej jednostajnej purpury mignęło mi coś jaskrawo białego, rozchyliłem gałązki i... o radości! ujrzałem przymocowany do jednej z łodyg kwiatowych zwitek cieniutkiego papieru. Drżącemi rękoma rozwinąłem go i wypiłem oczyma nakreślone na nim słowa:

„Weź te kwiaty! Rzucam ci je pod nogi! Weź je, jest w nich dużo ze mnie, może ja cała. Rwały je moje ręce, całowały w uniesieniu usta. Wszystko co miałam panu powiedzieć dziś wieczór, powiedziałam im, ich się spytaj. Jaka ja biedna! jaka marna, prawda? Nic więcej nie powiem, one ci dopowiedzą resztę. Niech Bóg cię ochrania i błogosławi, żeś uszanował żonę swego przyjaciela, matkę dwóch niewinnych istot, uczciwą kobietę dotąd..."

Pociemniało mi w oczach. W skroniach poczęły walić tętna.

— Co ona pisze? Szalona kobieta! Toż ona mi robi najpłomienniejsze wyznanie. I ja odjeżdżam, wtedy gdy ona, całą swoją istotą rwie się ku mnie, gdy płonie żarem... Czyż to podobna, żebym tak obojętnie minął ten kwiat, dyszący rozkoszą.

— Tak postąpić może ostatni niedołęga, albo asceta.

— Pierwszym jeszcze nie jesteś, drugim nie będziesz chyba nigdy.

— Zajadę na stacyę, zmyślę że dostałem telegram odwołujący mnie, wobec służby i Jasia pozór będzie zupełnie wystarczający.

— Dałeś jej przecież uroczyste słowo, że nie przyjedziesz nie wezwany przez nią.

— Alboż słowo dane w stosunku miłosnym obowiązuje mężczyznę względem kobiety? Czyż nie jest ono szczytną blagą tylko?

— Zapominasz, że pani Hela jest uczciwą kobietą, która się w swej uczciwości tylko lekko zachwiała, wobec takiej kobiety, słowo honoru dane przez mężczyznę dobrowolnie, obowiązuje zawsze. Przypomnij sobie całą swoją przeszłość miłosną, toż pomiędzy twemi wspólniczkami erotycznych ekstaz, były tylko takie, które prędzej czy później byłyby upadły, uczciwe kobiety szanowałeś zawsze, omijałeś je z czcią, a wiesz dobrze, że żadna z tych, o których prawości nie wątpiłeś, nie stała w twej opinii tak wysoko jak pani Hela. Czyż ci nie imponuje jej energia i siła woli rozwinięta w obronie swej czci niewieściej przed przypuszczalnym upadkiem. Jakto ona, kobieta, podniecona twymi sofizmatami, których jej od jakiegoś czasu nie szczędziłeś, rozmarzona czytaniem płomiennych romansów Anunzzia i jemu podobnych, chwilowo rozżalona na męża że towarzyszem jej duchowych i intelektualnych rozkoszy jej być nie może, ma być silniejszą od ciebie „starego życiowego weterana", człowieka szczycącego się z silnej woli.

— Ty, uważający się za zachodzącą łunę dawnej rycerskości, miałbyś nie uszanować takiej kobiety mocnej, nie ułatwić jej uzyskania moralnej równowagi, nie dowieść jej że zaufanie swoje godnie umieściła.

Tak przemawiał do mnie głos, który ojcowie zwali sumieniem — a mówił mi długo i coraz bardziej przekonywująco i nie wstydzę się przyznać, że w końcu zwyciężył mnie, oparłem się pokusie, nie wróciłem do Rozwadowa, wtedy, ani nigdy później.

Jaś oburzony parokrotną moją odmową jego serdecznych zaprosin, zerwał ze mną stosunki, o pani Heli dochodziły mnie szmery pochwał w najlepszym duchu i formie, o mojej przygodzie w Rozwadowie nikt się nigdy nie dowiedział ani słówka, choć rozmawiałem o niej często w srebrzyste lipcowe noce, z purpurowymi goździkami, które stały się odtąd, moim ulubionym kwiatem.

Abbazia 1900 r.

KONIEC.

Sen zdrowych i chorych niemowląt.

Dwie trzecie swej egzystencyi niemowlę poświęca snowi, jest więc rzeczą ważną wiedzieć, w jaki sposób zachowuje się ciało podczas tego zawieszenia świadomości, jaką jest hygiena snu, wreszcie zbadać, o ile pewne jego zmiany świadczą o stanie zdrowia niemowlęcia.

Podczas snu wydech jest rzadszy, lecz wdech jest dłuższy, głębszy i ilość wchłoniętego tlenu nie jest bynajmniej mniejszą, niż błędnie ogólnie przypuszczają, lecz większą: wynika z tego, że na sypialnię powinno się wybierać pokój najobszerniejszy, że nie należy umieszczać kołyski w alkowie i zasłaniać jej firankami; przeciwnie, należy ją umieszczać w środku pokoju, przewietrzać pokój podczas dnia i przed zachodem słońca.

Obieg krwi podczas snu staje się wolniejszym, puls rzadszym, lecz rozszerzenie zewnętrznych naczyń krwionośnych pociąga za sobą powiększenie się objętości ciała i obfitsze pocenie się. Odzież więc niemowlęcia powinna być zupełnie wolna, szczególniej koło szyi; niemowlę, krępowane w ten sposób, zbyt często budzi się. Również nadmiar odzieży sprowadza zbyt obfite pocenie się. Zbytek jest wrogiem dobra: niemowlę zbyt ciężko

odziane i przykryte, stara się wszelkiemi siłami uwolnić od ciężaru, odsłania zupełnie swe piersi, narażając się w ten sposób na przeziębienie — ewentualne zapalenie oskrzeli lub biegunkę.

W nocy działalność nerek odbywa się u niemowlęcia równie normalnie, jak w dzień i opróżnianie się pęcherza ma miejsce prawie w jednakowych odstępach czasu.

Wygląd zdrowego niemowlęcia podczas snu jest charakterystyczny: ciało wyciągnięte na łóżku, głowa spoczywa w naturalnej pozycyi, wargi lekko odchylone, nozdrza są tak nieruchome, że trzeba nachylić się nad dzieckiem, aby usłyszeć leciuchny szmer oddechowy. Trochę później niemowlę kładzie się na brzuchu podczas snu.

Wygląd śpiącego chorego dziecka jest zupełnie inny: przy bólach głowy, lub ucha głowa silnie przechyla się w tył, zapada w poduszki. To samo ma miejsce przy zapaleniu krtani, przy krupie. Częste drgawki na twarzy wyrażają ból.

Kolejne zamykanie i otwieranie powiek, zaciśnięte wargi, ruchy przeżuwania, szczególniej, gdy im towarzyszy zginanie i wyciąganie się palców nóg powinny nasunąć myśl o konwulsyach. Gdy oczy zbyt uwypuklają się i pozostają długo napół otwarte, położenie jest jeszcze groźniejszem, szczególniej, gdy dziecko od czasu do czasu głęboko wzdycha: należy wtedy oczekiwać zapalenia mózgu. Do innych zaś pozycyi i ruchów nie należy przywiązywać większego znaczenia.

Zresztą, często zdarza się, że niemowlę nie sypia, gdyż jest dzieckiem nerwowego, lub neurastenika; kąpiele z odwaru lipowego, powtarzane codzień, oddadzą w tym wypadku ogromne przysługi. Należy pozatem czuwać nad żołądkiem, gdyż zamknięcie częstokroć jest przyczyną bezsenności.

Choroby, wyżej wymienione, na szczęście są rzadkie. Znacznie częściej daje się spostrzegać przekrwienie twarzy, która staje się więcej rumianą, niż zwykle; rysy tracą swój wyraz i malec kręci się w łóżku, przewraca się z boku na bok, gaworząc. Przyczyną tego jest niestrawność: zbyt obfity posiłek, lub spożycie niestrawnych, nieodpowiednich dla dziecka rzeczy. Wtedy cała wina spada na nierozsądnych wychowawców, a następstwa tego mogą być poważne i zagrażać życiu dziecka.

O ile jest pożytecznem, aby niemowlę dobrze wysypiało się, o tyle jest szkodliwem, aby przebudzało się tylko dla przyjęcia pokarmu. Nadmiar snu rozwija w dziecku skłonność do życia wegetacyjnego, na niekorzyść życia umysłowego.

Począwszy od pierwszych miesięcy dziecko powinno nie spać przynajmniej dwie godziny na dobę, aby odbierać wrażenia ze świata zewnętrznego. Zresztą to stopniowe budzenie się myśli w małym człowieku winno być bogatym źródłem estetycznych wzruszeń dla inteligentnych matek.

Władysław Gacki.

Sztuka i literatura zagraniczna.

— Znana pod pseudonimem Jolandy, autorka włoska, marchese Platis, napisała bardzo interesującą książkę tendencyjną, w której wskazuje na zacofane, niedorzeczne wychowanie socyalne i obyczajowe młodych dziewcząt we Włoszech. Autorka opisuje starą szlachecką czcigodną rodzinę w niewielkiem mieście, nawiedzoną nieszczęściami rodzinnemi. Córka Gizelda, wychowana w klasztorze, po powrocie do domu strzeżona przed każdym żywszym powiewem świata i trzymana w nieświadomości wszystkiego, co ma związek z fizyologią, ulega pierwszemu młodzieńcowi; zaś syn w ten sam sposób zdala od życia chowany, ginie w pojedynku o nic nie wartą kobietę. Wychowana tymczasem w Ameryce siostra cioteczna Gizeldy, Dolly, samodzielna, znająca życie i jego piękne i złe strony dziewczyna, uchodząca we Włoszech za karygodną emancypantkę, w nieustannem obcowaniu z mężczyznami, zachowuje bez żadnego wysiłku, czystość woli i uczucia. Autorka dotknęła rany, wymagającej koniecznie uleczenia i ztąd książka jej, zresztą interesująco napisana, zasługuje na uznanie.

— W teatrze „Athénée“ z wielkiem powodzeniem odegrano trzyaktową sztukę Jerzego Duvala i Ksawerego Bruse'a p. t. „Le chant de cygne“ (Śpiew łabędzi). Śpiewem łabędzim jest ostatnia zdobycz miłosna margrabiego de Lambré, który wydał za mąż ukochaną córkę i dowiaduje się, że na zięcia zastawiła sidła piękna Jessy Cordier, emancypantka, redaktorka pisma, feministka i t. d. Margrabia postanawia ją odbić zięciowi, co, pomimo wieku, udaje mu się tak dobrze, że Jessy upojona jest wprost jego oświadczynami. Ostatnia walka rozegrana, Simona wraca do męża. Lecz margrabia nie chce dłużej zatrzymać swej kochanki, gdyż po takim cudnym śpiewie łabędzim, bacząc na wiek, musi sobie powiedzieć: „Bez jutra“.

— Berliński „Deutsches Theater“ otwiera sezon 15 sierpnia, pod dyrekcyą Reinharda sztuką Grillparona „Des Meeres und der Liebe Wellen“. Następnie w programie jest Szekspir, „Faust“ w nowej inscenizacyi, Ibsen i nowa sztuka młodego monachijczyka Freksy „Pochodnia Erosa“.

— Kinematograf, o ile się zdaje, zajmie z czasem miejsce teatru; pierwszorzędni autorzy zajmują się pisaniem sztuk specyalnych lub przerabianiem dawnych. Pierwszy Rostand stworzył poemat kinematograficzny, którego treść podaje pismo „Le monde artiste“. Utwór przedstawia sceny z życia bogów greckich; wesołe zabawy Diany i jej towarzyszy przerywa nagłe ukazanie się automobilu; towarzystwo zaledwie zdołało się ukryć w gęste krzaki. Automobil staje, guma pękła. Wysiadają dwa futrzane potwory w okularach. Gdy zdjęli swoją zbroję bogowie z kryjówek swych dostrzegli cudnej urody parę zakochanych. Przywołują Morfeusza, który spuszcza na nich sen błogi. Bogi mogą wyjść ze swych kryjówek, przyzwany Wulkan naprawia automobil, Wenus, znalazłszy kuferek, z zachwytem wyjmuje wszystkie fatałaszki i przymierza je. Sen zakochanej pary jednak kończy się. Bogowie śpieszą do swych kryjówek. Podróżnicy kładą znów okulary i przykrywają się futrami — automobil pędzi ze zdwojoną szybkością i towarzyszy mu Eros, jako palacz niewidzialny. D'Annunzio idzie za przykładem wielkiego poety i pisze również sztukę dla kinematografu; zaś „Toskę“ Sardou, Emil Fabre, za pozwoleniem autora przerabia. Główne role przedstawione będą, po krótkich zdjęciach przez Sarę Bernhardt i de Maxa.

— Znana autorka holenderska, C. De Jong van Druk, napisała nową powieść, p. t. „Nadejdzie dzień“, która wzbudziła szerokie zainteresowanie w kołach, zajmujących się kwestyą kobiecą. Stawianie zagadnień i pytań światu, rzucanie rękawicy losowi — oto przeważnie treść dzisiejszych utworów, traktujących o sprawach kobiecych. Pytania stawiało się od czasów najdawniejszych. Tylko dawniej między pytaniem rzuconem a odpowiedzią, między żądaniem a spełnianiem go upływało wiele, wiele czasu. Dziś dzieje się to niemal natychmiast. Wogóle pisze się wiele o dekadencyi, o schyłkowcach, o pragnieniach i pożądaniach. W świecie kobiecym ani śladu tego niema. Przeciwnie, ród kobiecy dzisiejszy, nietylko nie upada, ale pnie się zapamiętale w górę; jest pełen siły do walki, rośnie, dojrzewa. Najnowsza powieść holenderskiej autorki „Nadejdzie dzień“ wznosi się na nowe wyżyny. Wartość kulturalna książki nie polega na jej stronie artystycznej. Jestto powieść tendencyjna w najliteralniejszem tego słowa znaczeniu, a przedmiotem jej: niezamężna matka. Temat nie nowy; poruszano go już niejednokrotnie i rozmaicie rozstrzygano. Bohaterką jest Lilia van der Brandacker, sierota, ze starej rodziny szlacheckiej, kształcąca się w malarstwie, w Paryżu. Tu pokochała Francuza. Vincenti byłby się z nią ożenił — ale nie miał pieniędzy, no i dziecko miało przyjść na świat. Opuścił ją. Idylla się skończyła, zaczęła tragedya. Ale Lilia nie chce słuchać rad przybranej matki, by zabiła w sobie rozpoczynające się życie. Nie, będzie żyło, będzie dla niego pracowała — nie przyjmie od kochanka przysłanych 500 fr. Radzi sobie sama. Autorka o wiele wyżej stawia prawo kobiety do macierzyństwa, niż do miłości; tak wysoko, że macierzyństwo w jej oczach uszlachetnia najwystępniejsze związki. Lilia i odwaga — oto hasło nowe książki znanej przedstawicielki ruchu kobiecego w Holandyi; nosi ona wysoko sztandar nadziei wyzwolenia kobiety: „Nadejdzie dzień“. Siłę i odwagę chce ona nadewszystko wzbudzić w kobiecie, by wyzwoliła się z pod opieki mękiej, wyzbyła praw podwójnej moralności i nie ginęła w moralnej niewoli, zabijającej wszelką indywidualność.

m. ł.

Z literatury.

Janusz Jędrzejewicz „Poezye“ str. 79.

Na granicy dwóch wieków, dziewiętnastego i dwudziestego, żyjemy przyśpieszonem tętnem życia. Niespodziane wydarzenia gnają ludzką myśl w zawrotny wir, nad którym cudownym kwieciem lotusu wykwitają młode talenta.

Duch jednak, pobudzający wczesny rozkwit olśniewająco pięknego kwiecia, wlecze swe skrzydła żałobnie po ziemi a wzrok od błękitów zwraca ku otchłani, zawodząc bolesną pieśń beznadziejnego zwątpienia.

Im potężniejsze skrzydła, tym większem brzemieniem uciskają zbolałą ziemię, tym nielitościwiej ścinają zieloną ruń jej nadziei. Im bystrzejszy wzrok, tym głebiej zapada w beznadziejną nicość otchłannego bólu.

Widzimy to w sztuce i literaturze, one były zwiastunkami okropnych przejść tych lat przełomowych, w których promienie świtającej zorzy przyświecają krwawym orgjom.

Myśl twórczą zatruły bezgranicznem pożądaniem „nadludzkiej wielkości“ a zarazem bólem niemocy i beznadziejnej tęsknoty, potężne wizye Zaratustry, legnące się w genialnym ale zarazem obłędnym mózgu Nietzschego i przygotowały wstrząsające wypadki ostatnich lat.

Ludzie stracili wiarę w ideał, ale nie umiejąc żyć bez jakiejkolwiek wiary, uwierzyli w siłę pięści.

Zaraza z wyżyn zesunęła się w padolne niziny, jak filoksera wyżarła łany winnicy pańskiej w duszy prostaczków i młodzieży.

Zatruło się chorobliwym egoizmem wiele duchów wyjątkowych, szlachetnych, stworzonych do miłości i tylko na jej przejasnych potężnych skrzydłach, zdolnych wznosić się w zwyż, ku słonecznym blaskom ideału.

Duchy te, złudzone mirażem „nadczłowieczej“ bezobowiązkowej wielkości, zakrywającym promienie słońca miłości, ich rzeczywistej potęgi, przejęte obrzydzeniem do życia, po pierwszym hauście z zatrutej czary, opuszczają skrzydła owinięte w artystyczne kiry zwątpienia, wlokąc je rozpacznie, zamiast niemi szybować w wyżyny.

W naszej literaturze i sztuce prąd beznadziejnego zwątpienia objawił się ze wzmożoną siłą, z powodu stuletniej narodowej niedoli.

Zuchwałe rzuty ku nieograniczonej swobodzie użycia i upadki w bezdnie rozpacznego zwątpienia odbijają się w formach i barwach naszej plastycznej sztuki, równie jak w dźwiękach poetycznej liry.

Opowiada nam o tem rozwydrzona erotyczna chuć w utworach wielkiego artysty słowa A. Przybyszewskiego.

Mówią nam o niej rozpaczne jęki „Duszy“ we wspaniałym poemacie „Na wzgórzu śmierci“ J. Kasprowicza, śpiewa nam na podobną nutę tego poety „Pieśń wieczorna“ i potężny ale bluźnierczy jego hymn: „Święty Boże, Święty mocny“.

Widzimy beznadziejną, dziką nienawiść w skłębionych postaciach „Walki o byt“ rzeźbiarza Biegasa i t. p.

Skrzydła natchnienia, niedawno zmarłemu St. Wyspiańskiemu, malarzowi i poecie zarazem, odrywała od ziemi miłość Ojczyzny. Jego genialne ale chorobliwe wizye, uplastyczniły się najpotężniej w sławnych jego kartonach do witraży, na których nawpół rozkładające się kościotrupy opływają krwawe płomienie. A przemówiły najsilniej w rozpaczliwie smutnych scenach „Wesela“; po którem zostaje „tylko sznur“ od „straconego złotego rogu“ i śmiech „słomianego chachoła“.

Smutek głęboki widzimy także u artysty malarza Jacka Malczewskiego, ale tu już duch szybuje swobodniejszym lotem, wszystkie jego bowiem najbardziej rozdzierającosmutne obrazy tchną tak niezwalczoną siłą ducha, tak krzepiącą wiarą w moc jego lotu ku ideałom, po przez otchłanie ludzkich nędz pomimo ciążących mu kajdan życia, że po godzinnej bolesnej zadumie przy obrazach J. Malczewskiego odchodzimy z wiarą, że tylko od natężenia naszej woli i wytrwałości zależy darcie się coraz wyższe ku doskonałości, po ciernistej, krwawiącej drodze życia.

Takiej właśnie wiary życzę młodemu poecie p. Januszowi Jędrzejewiczowi, którego tomik poezyi przeczytałam.

Z poezyi jego przegląda niezaprzeczony talent i dusza godna, dusza wyższego rzędu, ale także chwilami rozpaczliwie smutna.

Miejmy nadzieję, że to są tylko namiętne wybuchy młodzieńczej tęsknoty ku szerszym horyzontom życia.

Szlachectwo ducha obowiązuje, zatem w górę skrzydła i myśli.

Pierwszy wiersz, w wspomnianej książce, pewien rodzaj przedmowy w „Rozmowie z duszą“ w którym autor powiada: „ja władca“ i „król przemożny“, nie podobał mi się, jako robiony na modłę „nadludzką“, równie jak „Nic“ ze strony 71.

Przepraszam młodego poetę za moją szczerość, jest ona tylko dowodem wiary w jego rzeczywisty talent, o którym upewniły mnie inne utwory w tymże tomiku, owiane tchnieniem prawdziwej poezyi i w artystyczną przyodziane szatę.

Takiemi są: „Jałmużna“, „Szczęście“ niektóre wiersze z cyklu: „Tej która jest“, „Władkowi“, albo wiersz bez tytułu na str. 17. Załączam go tu w całości:

Błądzi zawsze tęskna dusza moja
po czarownych krużgankach marzenia,
w słów się wonnych obłok opierścienia,
pije wodę z przedziwnego zdroja.

Jutrznie złote rozpala i zorze,
wspomnień świetne szaty przyobleka,
gdy na chwilę przymknie się powieka,
chłonie w siebie skończoności morze.

Co gdzieś, kiedyś snem przelotnym było,
wciela w typy nowe, niepojęte,
w czarodziejskich słów formę zaklętę,
w rzeczywistość sen zamienia siłą.

Kończąc tym harmonijnym, lotnym wierszem moje opowiadanie, życzę młodemu poecie, aby „sen“ o ideale dobra i piękna zamienił w rzeczywistość „siłą woli“.

Siłę zdrową, dobroczynną siłę, wyrobić i zahartować może właśnie tylko wiara w ideał dobra, religia miłości dusz czystych, bez niej łamią się największe talenty, opadają najpotężniejsze skrzydła.

Brak takiej właśnie wiary w miłość wyższą, duchową, doprowadził Nietzschego do obłędu.

Leć w słońce sokole, strząsając z myśli mgławicę zwątpienia.

Dobrze jest spoglądać a nawet zstępować w otchłanie bólu, ale trzeba wtedy do najwyższej potęgi rozżarzać znicze miłości, aby nie zaskrzepnąć lodem.

Stanisława Korczak.

Nieznana szkoła.

Przed kilku tygodniami zapytywano mię w rozmowie, czy wiem o istnieniu na wsi, niedaleko Tłuszcza, szkoły artystyczno rzemieślniczej dla dzieci włościańskich?

Nie, nic dotąd nie słyszałam o tego rodzaju uczelni we wspomnianej okolicy, to też zainteresowałam się bardzo tą wiadomością, tak pocieszającą w naszych kulturalnych stosunkach.

Prosiłam o bliższe szczegóły dotyczące danego przedmiotu, powiedziano mi tylko, iż szkołę tę założyła we wsi Miąse pani Szymonowiczowa, która z całą uprzejmością oznajmia z rezultatami swej pracy zainteresowanych nią przybyszów z Warszawy.

Postanowiłyśmy zatem w kilka osób skorzystać z tej wiadomości i wybrać się niby na wycieczkę w celu poznania tak ciekawej szkoły. Niestety nawał zajęć nie pozwolił nam uskutecznić tego planu tak szybko, jak pragnęliśmy, i dopiero, korzystając z czasu wakacyjnego, mogłyśmy wykonać nasz zamiar.

Przyjechawszy koleją petersburską do Tłuszcza najęłyśmy jedną z licznych na stacyi bryczek włościańskich, która dowieść nas miała do odległej o 5—6 wiorst wsi Miąse, własności pp. Szymonowiczów.

Przed dworem spotkała nas jego właścicielka i kierowniczka szkoły, młoda kobieta o dziewczęcym wyglądzie, w białej powłóczystej sukni oryginalnego kroju, z luźno związauym węzłem złotych włosów, gładkiemi pasmami okalających jej podłużną, drobną twarzyczkę, postać tchnąca szlachetną prostotą i smętną powagą, wzbudzająca instynktowną sympatyę od pierwszego rzutu oka.

— Szkoda, iż panie nie wybrały się do nas wcześniej — rzekła, dowiedziawszy się o celu naszego przybycia — obecnie wakacye, zajęcia przerwane, na Zielone Świątki zaś urządzałyśmy specyalną wystawę prac naszych uczennic.

— Czemuż panie nie postarały się o nadanie wystawie tej większego rozgłosu? w prasie nic nie wiedziano o jej istnieniu.

— Szkoła nasza egzystuje dopiero od roku, a wielki nakład pracy jakiego ona wymaga, zajmuje chwilowo wszystkie nasze siły, nie mamy wprost czasu, aby pomyśleć o pewnej reklamie. Tegoroczna wystawa miała głównie na celu pozyskanie wiary w jej użyteczność śród okolicznych włościan. Konkretny rezultat całorocznej pracy obudził wielkie zainteresowanie pomiędzy ludem, który miał możność przekonania się o realnych owocach naszych usiłowań.

— Czemu pani e nie przyjęły udziału w tegorocznej wystawie w „Świetlicy“, urządzanej przez Koło Ziemianek?

— Uważałyśmy to za przedwczesne, ponieważ krótki czas istnienia naszej szkoły nie pozwolił wprowadzić jeszcze tych wszystkich działów, które mamy zamiar w niej rozwinąć. Jeżeli panie chcą zobaczyć wyroby naszych uczennic, to możemy to uskutecznić i obecnie.

Zgadzamy się skwapliwie i wprowadzone zostajemy do jednego z pokojów we dworze, ozdobionego oryginalnie i swojsko. Ładny kilim o motywach poczerpniętych z wycinanek ludowych, pokrywa podłogę, podobne kilimy przyozdabiają sprzęty, u drzwi portyera z grubego płótna zdobna różnokolorowym haftem.

— Wszystko to są wyroby naszych uczennic — objaśnia p. Szymonowiczowa, pokazując jednocześnie próby haftów, wyszywań włóczkami i nićmi kolorowemi, gustowne i na swojskich motywach oparte.

— I suknia, którą mam na sobie, tutejszego jest wyrobu, — objaśnia nas uprzejma gospodyni — uszyta zaś podług mego rysunku.

(Suknia to płócienna, biała, zdobna kolorowemi haftami).

Uwagę naszę zwracają oryginalne drewniane fotele, o prostych, sztywnych oparciach, kształtem meble z Wyspiańskiego „Świetlicy“ przypominające.

— Są to próby ozdobnego stolarstwa, które chcemy na szerszą skalę rozwinąć w naszej szkole, jako zajęcie odpowiednie dla chłopców, którzy się do nas zgłaszają—objaśnia nas w dalszym ciągu p. S.

Na ścianach pokoju widzimy ciekawe obrazy-wycinanki z sukna kolorowego, wykonane podług rysunków kierowniczki przez starsze uczennice szkoły; przypominają one tego rodzaju prace widywane w Zachęcie, pomysłu i wykonania p. Rychter-Janowskiej.

— A może panie zechcą zwiedzić budynek szkolny, chociaż pusty obecnie? — proponuje pani S.

Udajemy się zatem do oddzielnego, dużego, czystego domu, służącego za szkołę, otoczonego grządkami kwiatowemi.

— Każde z dzieci ma swoją łopatkę i grabelki, i w chwilach wolnych od zajęcia w szkole, zajmują się pielęgnowaniem kwiatków. Robią to one z zapałem i rozbudzają w sobie zamiłowanic do świata roślinnego. Do szkoły jednak z brudnemi rączkami wejść nie wolno, w sieni znajduje się duża umywalnia i grzebień, które służą do doprowadzania się do porządku przed godzinami zajęcia.

— I dużo panie mają uczniów w swej szkole? — zapytuję.

— Jest ich tak znaczna liczba, iż dzielić ich musimy na trzy grupy, przyjmujemy bowiem dzieci już od ośmiu lat, młodsze zatem mają zajęcia ranne, następnie zbiera się komplet starszych dzieci, a wieczorem przychodzą dziewczęta dorosłe. Zajęcia moc, ale i rezultaty zaczynają się już wyraźnie zaznaczać. Początkowa nieufność do szkoły ustępuje przed coraz większym zapałem do pracy śród naszych włościan, mamy też nadzieję coraz pomyślniejszego plonu naszych zabiegów. Nie brak tu jednostek rzetelnie uzdolnionych, a rozwijając i na praktyczne tory wprowadzając wrodzone zdolności artystyczne śród naszego ludu, dajemy im w ręce zarówno źródło zarobku, jak też i możność kształcenia instynktownego poczucia piękna, przejawiającego się w pierwotnych, lecz oryginalnych formach.

— I pani sama wystarcza na taki ogrom zajęcia? — zapytuję.

— O nie, w szkole mam parę osób stałych do pomocy, a co pewien czas przyjeżdża tu p. Edward Trojanowski, profesor Warszawskiej Szkoły Sztuk pięknych, który nam udziela swoich wskazówek. Łączy mię z nim wspólność ideowa jeszcze z czasów pobytu mego w Krakowie, gdzie kształciłam się przez lat parę w Sztuce. Znajomość z panem Warchałowskim, prezesem Towarzystwa „Polska sztuka stosowana" i długie z nim gawędy na temat wyzyskania zdolności artystycznych naszego ludu, wpłynęły dużo na moją teraźniejszą działalność. To też utrzymujemy ciągłą łączność z krakowskiem stowarzyszeniem i jego członkami.

Oglągamy następnie warsztaty tkackie szkoły i przechodzimy do sali rysunkowej, zdobnej dużym papierowym „pająkiem" zwieszającym się od sufitu, również roboty tutejszych wychowańców.

Dzieci rysują na stojących rajzbretach, węglem, tylko z natury. Wybierane są łatwe, dobrze im znane przedmioty z codziennego ich otoczenia, a mali uczniowie przenoszą na papier tylko ich kontury zewnętrzne; główna uwaga zwraca się tu na proporcye, o światłocieniu na razie mowy być nie może, pojęcie bryły przechodzi bowiem jeszcze zakres wiadomości rysunkowych tego drobnego światka.

Niemniej przeto w rysunkach tych widać już znaczne obznajmienie się z formą i nawet niejaką śmiałość linii, pewność ręki pozyskują dzieci przez racyonalnie zastosowaną tu metodę rysowanie stojąc.

— Niech panie wybiorą się tu kiedy w zimie, a zobaczycie ten cały drobiazg przy pracy, — proponuję nam p. Szymonowiczowa.

Przyjmując z chęcią uprzejme zaproszenie, dziękujemy za poświęcony nam długi czas i żegnamy miłą gospodynię, unosząc z sobą orzeźwiające wspomnienie wielkiej harmonii i czystości, zarówno materyalnej jak i moralnej, zdaje się ona promieniować tak z białych ścian skromnego dworku, jak i z jego jasnej, myślącej właścicielki, która na swych wątłych barkach taki gmach rozumnej, głęboko pomyślanej pracy udźwignąć potrafi.

Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.

Chwila bieżąca.

— Z więzienia Petersburskiego „Kresty" uwolniono 18 byłych posłów do Dumy państwowej, którzy podpisali orędzie wyborskie. Pozostało jeszcze 6-ciu uwięzionych.

— Z powodu ośmdziesięcioletniej rocznicy urodzin hr. Leona Tołstoja, władze petersburskie zakazały wszystkim państwowym instytucyom uczestniczyć w jakichkolwiek uroczystościach.

— Obecnemu na Saloniku ambasadorowi rosyjskiemu Zinowjewowi sułtan wyraził, iż powziął niezachwiany zamiar dochowania konstytucyi, którą z własnej woli nadał swemu narodowi. Ambasador rosyjski ze swej strony, wyraził ufność, iż nowy ustrój trwałym będzie. — Rewizytował Zinowjewa po Saloniku wielki wezyr Kiamil-basza.

— Zebrani ulemowie i softowie przedstawiciele duchowieństwa tureckiego w meczecie Bejazeto, uchwalili deklaracyę, stwierdzającą, iż konstytucya nie sprzeciwia się świętym ustawom. Wskutek tego wszyscy zebrani złożyli uroczystą przysięgę na konstytucyę.

— Piszą z Petersburga, iż w Teheranie oczekują nowego wybuchu rewolucyi w Persyi. W Tebris rewolucyoniści gotowi byli pertraktować z szachem w celu złożenia broni, jednak urzędnicy nie dopuścili do tego.

— Uwięzieni ministrowie i dygnitarze tureccy jak donosi „Ykdam", mają być zesłani do różnych miejscowości państwa. Dziennik wymieniony protestuje przeciw temu projektowi twierdząc, iz zesłańcy będą intrygowali.

— W Bazylei około dworca badeńskiego palą się od dni kilku olbrzymie składy nafty posiadające prócz tego wielkie zapasy innych palnych materyałów jak: benzynę, terpentynę, karbit i inne. Ognia opanować wysiłki straży nie mogą.

— Przeciw zniesieniu stanu wojennego w Kurlandyi wystąpili baronowie kurlandcy, obawiając się, iż rewolucya jest jeszcze silna, więc nie należy myśleć o żadnych swobodach.

— Prośbę o najszybsze uwięzienie przesłali dwaj posłowie do pierwszej Dumy: duchowny Afanasjew i Lisienko, którzy należeli do podpisujących orędzie wyborskie i ku swemu zdziwieniu dotąd nie zostali wraz z innymi ukarani.

— W Petersburgu pociągnięto do odpowiedzialności za należenie do partyi socyal-demokratycznej z górą 200 osób. Izba sądowa w Petersburgu zamierza wszystkie te sprawy ująć w jeden wielki proces, który potrwa kilka tygodni. Do procesu dołączone będą wszystkie dokumenta które zebrała żandarmerya; prócz tego d. 31 b. m. wojenno-okręgowy sąd petersburski rozważać będzie sprawę 37 osób, oskarżonych o należenie do organizacyi wojennej przy petersburskiem centralnym komitecie partyi socyal-rewolucyjnej.

— Wśród grupy moskiewskich maksymalistów, których sprawę we wrześniu w Moskwie izba sądowa rozważać będzie — 12 już umarło, lub zwaryowało.

— Projekt reform opracowanych przez komitet młodoturecki, podają pisma. Obejmuje on wszelkie przejawy życia społecznego w Turcyi i odznacza się wielkim spokojem i umiarkowaniem.

— Na skutek zniesienia kilku wyższych instytucyi wojskowych otrzymało dymisyę w Konstantynopolu 8-miu marszałków, 34 generałów i 22 innych oficerów.

— W Chicago budują olbrzymią świątynię katolicką, mogącą pomieścić 2.000 osób. Obecnie w mieście tem odbyła się konsekracya nowego biskupa, po raz pierwszy polaka, J. E. ks. biskupa Rhode.

— Z powodu nowego porządku zastosowanego przy składaniu sprawozdań o stanie spraw w Finlandyi, sejm finlandzki złożył petycyę, gdyż na mocy konstytucyi Finlandya ma prawo samoistnie za pośrednictwem jednego z wybranych obywateli, składać sprawozdanie przed Monarchą. Uchylenie od tego prawa może jedynie namocy uchwały narodowego przedstawicielstwa.

— Zakończył życie Feliks Burzyński, były współwydawca „Kuryera Porannego". Po wypadkach w r. 1863 zesłany na Syberyę powrócił w r. 1871; wszedł do administracyi „Kuryera Warszawskiego", jednocześnie nabył drukarnię, drukując najwięcej tanie wydawnictwa. W r. 1876 wszedł do spółki z s. p. F. Fryze i prowadził z uim razem „Kuryer Poranny". Człowiek zacny, uczciwy i cichy. Żył lat 68.

— W Berlinie w 62 roku życia zmarł Fryderyk Paulsen, filozof niemiecki, który o trudnych zagadnieniach filozoficznych umiał pisać w sposób jasny, barwny i przystępny.

Dnia 30 b. m., o godzinie 5-ej popołudniu, młody poeta, Zygmunt Różycki, wygłosi w Konstancinie odczyt p. t.: „Młoda polska w poezyi".

Dnia 1-go września w Warszawskiej Szkole Fotograficznej, Wierzbowa 8, rozpoczyna się kurs zawodowej fotografii.

Treść numeru:

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 4-ty tomu II powieści p. t. „Pamiętnik idealistki", przez Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

Wyprawy Ślubne

po Rb. 125,—250,—500,—800 i wyżej

Wysyłka katalogów, prób i zleceń ponad Rb. 12 **bezpłatna**

Bracia **JABŁKOWSCY** Warszawa, Bracka 23.

1012

1014

Kursy Pedagogiczne dla KOBIET

pod kierunkiem Jana Miłkowskiego

Zapisy i informacje od 26 Sierpnia do rozpoczęcia wykładów od godz. 10 do 1-ej p. p. **BRACKA 18** w Warszawie. — Z początkiem roku szkolnego otwarty zostanie **KURS 3-ci**. Programy można otrzymywać w **kancelarji kursów**.

Na prowincję wysyła się na żądanie.

Zaległe repetycye i egzaminy wstępne na kurs 2-gi odbywać się będą w dn. 10—II—12 Września.

Wykłady rozpoczną się dn. 15 Września.

Kursy dla Kobiet

pod egidą Katolickiego Związku Kobiet Polskich w Warszawie,

Bracka 13, róg Alei Jerozolimskich, dawniej Marszałkowska 68.

Kurs nauk trzyletni. Rok pierwszy ogólno-kształcący. Następne dwa z dwoma wydziałami: historyczno-literackim i matematyczno-przyrodniczym. Laboratoryum chemiczne na miejscu. Kandydatki przyjmowane są na zasadzie świadectwa z ukończenia gimnazyum lub pensyi bez egzaminu. Kandydatki nie posiadające świadectw podlegają egzaminowi z przedmiotów zasadniczych.

Zapisy od 20-go sierpnia.

Początek wykładów 21-go września. 1019

Bardzo ważne dla Pań gospodyń.

Wiadomo powszechnie, że nasze panie zaopatrują się we wszelkie artykuły żywności na tak zwanych „Bazarach" czyli targach zbiorowych, jak na Sewerynowie, placu Aleksandra, Bagnie, Grzybowie i t. p. lub w sklepikach do nich przyległych. Tam kupują wszystko co im potrzeba: mięso, włoszczyznę, ryby, śledzie, olej, ocet, a nawet i mąkę. Ta ostatnia mając własność wchłaniania przejmuje różnorodne zapachy, nadto trzymana w skrzyniach nie zakrytych i nie wietrzonych nigdy, bo stale dopełnianych, zawiera masę moli i innych żyjątek i pełno kurzu—dobrą więc i zdrową być nie może.

Jedynie dobrą i zdrową mąkę można mieć ze sklepów położonych zdala od „Bazarów", obszernych, czystych, suchych i przewiewnych, wyłącznie w produkty mączne zaopatrzonych; sprzedawane wprost z worka, a nie ze skrzyni, (o ile naturalnie pochodzić będzie z młynów, gdzie przestrzeganą jest czystość wzorowa jak np. „Słodowiec", „Kapitulna" i t. p.).

Taki sklep znajdujący się w domu № 8 przy ul. Moniuszki (wejście z ulicy Jasnej sklepu № 31) ze sprzedażą detaliczną po cenach b. nizkich poleca

1061 **M. Borowski.**

Nie smuć się! Jeżeli straciłaś!



wszelką nadzieję pozbycia się piegów, żółtych plam, wągrów i zmarszczek, spróbój zastosować krem amerykański

1056

„Imcha metamorfoza"

wówczas odzyskasz na zawsze czystą, świeżą i młodą cerę. Zezwolone przez urząd lekarski. Prawdziwy tylko z plombą i podpisem **„IMCHA"**. Sprzedaż w większych aptekach, składach aptecznych i perfumeryach. — Żądajcie wszędzie najlepszego w świecie Mydła Amerykańskiego „Imcha". Cena za kawałek kop. 30 i 50.



Nowość w Kosmetyce 1034

Krem Japoński „BANZAJ"

Przeciwko piegom, plamom żółtym i zmarszczkom. Działa energicznie, szybko, nie wymaga dłuższego bezużytecznego smarowania, wystarcza zużyć jeden słoik, ażeby osiągnąć rezultat pożądany. Sprzedaż we wszystkich aptekach i większych składach aptecznych i perfumeryach. Przedstawicielstwo i skład główny dla Królestwa Polskiego: Warszawa, Nowogrodzka 42, St. Staniszewski.

ROBES et CONFECTIONS **ANNE THONES** Warszawa, Czysta 2 Telefon 31.03.

Wszystkie nowości karnawałowe i sezonowe według najświeższych modeli Paryskich. Suknie strojne i kostiumy krawieckie. Wytworne travesti. 935

Wyższa Szkoła Gospodarstwa Domowego i Szkoła Rzemiosł dla Kobiet

Marty Norkowskiej & Co.

w Warszawie, BRACKA 17 II p. tel. 33.33.

Zajęcia powakacyjne rozpoczynają się 5-go Września.

Program Szkoły Gospodarstwa:

Nauka kucharstwa i cukiernictwa kurs roczny, półroczny, kwartalny. **Nauka prania i prasowania** kurs od 4—6 tygod.

Program Szkoły Rzemiosł:

1. **Krój sukien i bielizny.** 2. **Nauka szycia.** 3. **Ręczne roboty,** Haft biały i kolorowy. Point-lace. Guipiura. Włóczkowe, sznurkowe. Cerowanie i t. p. 4. **Rysunki i malarstwo** zastosowane do haftu. 5. **Slöjd.** 6. **Koszykarstwo.** 7. **Introligatorstwo** książkowe i galanteryjne.

Szkoła wydaje patenty.

Zapisy przyjmuje kancelarya Szkoły codziennie od godz. 10—6-tej. 1055 **Obiady** na miejscu i do domów.

Pracownia Gorsetów

1045



J. Kropiwnickiej

Warszawa, Złota № 3.

Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wyst. Hygieniez.

GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Specyalny gorsecik nagrodzony dla pensjonarek.

Uwadze Pań !!!

PRZECIW ZMARSZCZKOM: Maski młodości. Przepaski na czoło, oczy i podbródek zbytni. Etoiles américaines. Abarid. Eau de Ninon. Wanny parowe i przyrządy do samomasażu twarzy. „Fixeur pour Oreilles", doskonały sposób na odstające uszy. Aparaty przeciw zdeformowaniu nosa. Eau Tremoliéres, Sublimior i Mos-Balsam na włosy. Crem Venus. Dentipyrina. Mydło Gossa. Herbata Mexykańska. „Lait d'Apy" i Aparaty do masowania biustu Lupera. Lustr-ite i naparstki do zwężania końców palców

poleca specyalny Magazyn nowości kosmetycznych

W. Paszkowskiego

Marszałkowska 109, róg Chmielnej. Wysyła pocztą za zaliczeniem.

1032 Za granicę, po uprzedniem nadesłaniu należności.

Perfumy o wykwintnych zapachach



909 Coeur de Carmen | Violette Idéal | Muguet

Kompozycyi i wyrobu własnego

Apteki M. Malinowskiego

Nowy-Świat 35, w Warszawie.

W 7-io kl. zakładzie naukowo wychowawczym żeńskim z pensyonatem i klasą przedwstępną.

S. Tołwińskiej

ul. Ś-tej Barbary w WARSZAWIE. 1065

egzaminy nowowstępujących i warunkowo promowanych uczenic odbędą się dn. 3 i 4 września. Początek lekcyi 5 września.

946



Największa fabryka gorsetów

„Aurelja"

Pierwszej w kraju Mistrzyni Akademji Paryskiej

Chmielna 29, Telefon 72-62.

Filja Elektoralna 47, Tel. 81-51

w Warszawie.

NAUCZYCIELKI

z wyższem oraz średniem wykształceniem krajowem, zagranicznem, obcemi językami, muzyką, malarstwem poleca

Biuro Jahołkowskiej

Chmielna 36. 1062

Kursy pedagogiczno-freblowskie

ze slöjdem, gimnastyką i rysunkami dla nauczycielek i bon

Jadwigi Borowskiej

Wspólna 20.

Pensyonat. Po ukończeniu świadectwa, posady, lekcye. Zapisy 25 sierpnia. 1057

NAUCZYCIELKA

dyplom gimnazjalny, dyplom Alliance Francaise paryski: wyższa muzyka, łacina

Biuro Jahołkowskiej

Warszawa

Chmielna 36. 1063

7-kl. Zakład Naukowy Żeński

z klasami wstępnemi i pensyonatem

Janiny Swederus

Świętokrzyska 43.

Zapis uczenic od 25 sierpnia—Lekcye 5 września. Stypendystki D. Ż. W. W. korzystają ze znacznych ustępstw w opłacie wpisu szkolnego. 1067

Biuro nauczycielskie

profesora **Wasilewskiego**

1058 **Marszałkowska 123.**

Poleca z dobremi rekomendacyami nauczycieli, nauczycielki z wysokiemi i średniemi kwalifikacyami oraz angielki, francuzki, niemki, polki, freblówki i t. p.

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych 880

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Patent. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE **Oszczędza 50% opału**

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu
Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki bezpłatnie.
Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.
Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.

SANATOGEN

10.0



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 5000 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

Modes „Varsovienne" Bracka 17

poleca wielki wybór kapeluszy strojnych angielskich **w cenach przystępnych.** 1004

ZAKŁAD FRYZJERSKI

Roman Prochowski

954 **Sienna 1, róg Marszałkowskiej. Telefon № 108.54.**



Radykalne leczenie rozdwajania się włosów. Farbowanie na wszystkie kolory. Artystyczne, najpiękniejsze, najlżejsze **postiches bouffants. Transformations** sceniczne i salonowe według najpierwszych modeli paryskich. Wytworne czesanie.

7-mio kl. Zakład Naukowy Żeński

Antoniny Walickiej

1020 **44. KRUCZA 44.**

Przytem szkoła początkowa zastępująca klasę podwstępną. Zapis od 20 sierpnia od 11 do 1-ej. Egzamina wstępne i rozpoczęcie roku szkolnego 1 Września.

Pierwsza w kraju Pracownia i Kursy

Artystycznej Inkrustacyi i Mozajki

założona w 1906 roku

Warszawa, **Wspólna 47a, m. 3,** tel. № 72-87.

Przyjmuje obstalunki z zakresu meblarstwa dekoracyi ściennej i galanterji podług projektów własnych i dostarczonych. Wysyła próby inkrustacyi do dekoracyi mebli.

Mozajkę wykonywa z fornierów kolorowych i naturalnych, metalami, perłową masą, kością słoniową, szyldkretem.

Dla pp. Stolarzy wykonywa inkrustacye z powierzonych materyałów, jak również przyjmuje reperacyę starej mozajki.

Na składzie zapas fornierów kolorowych i naturalnych oraz gotowe przedmioty ozdobione inkrustacyą.

Kurs nauki liczy się od daty zapisu, uczennice dostają materyały do początkowych robót. 1046

Pracownia i kursy pod zarządem i kierunkiem

Natalji Bober.

---

7 kl. zakład naukowy z klasami wstępnemi i oddziałem freblowskim

Zofii Kudasiewiczówny

Koszykowa № 13 (dom bar. Lessera)

Zapis uczennic od 20-go Sierpnia codziennie; egzaminy wstępny i powakacyjny 1 i 2 go września od 10—1-ej. Lekcye 3-go września. 1029

W VII kl. zakładzie naukowo-wychowawczym żeńskim z pensyonatem i klasą wstępną

ANNY JASIEŃSKIEJ 1042

Warszawa, ul. Hr. Berga 8.

Zapis uczennic rozpoczyna się 20 sierpnia. Kurs nauk 5 Września. Egzaminy wstępne 3 i 4 Września.

Zakład naukowy żeński

z kursem 4 kl. koncentrycznym (zaokrąglonym) dającym pewien całokształt wiadomości matematyczno-przyrodniczych. Jednocześnie przygotowuje do kl. V-tej podł. progr. szkół męzkich. — Na miejsce klas wstępnych ***Szkoła ogólna*** przygotowawcza dla chłopców i dziewczynek przyjmuje nieumiejących czytać ani pisać.— Zapisy codziennie od 11-tej do 4-tej przyjmuje

T. BRZECHOWSKA, Sienna 22.

Przy oddziale freblowskim jak dawniej 1066

Kursy dla wychowawczyń i ochroniarek.

Slöjd—rysunki—gimnastyka. Po ukończeniu świadectwa, miejsca.

Szkoła męska prywatna z pensyonatem B. Muszyńskiego

w Warszawie, przy ul. Nowowielkiej №. 27b (róg Alei Jerozolimskiej), przyjmuje chłopców od lat 7, nie umiejących nic i z początkami. Zapis codziennie od 10—6. Lekcye 5-go Września. Chłopców przysposabia się do wszystkich szkół średnich w zakresie pierwszych 4-ch klas metodą poglądową, ku czemu posiadamy własne zbiory i pomoce naukowe krajowe i zagraniczne w zakresie obrazowej nauki czytania i pisania, arytmetyki, zoologii, bot., miner., fizyki, elektryczności, geografii i innych dziedzin wiedzy, jako też latarnię czarnoksięską, niezbędną przy pogadankach i nauce poglądowej, a do gimnastyki specyalnie urządzoną salę. 1060

Jak osiągnąć piękny kształt biustu.



Panie i młode panny mogą osiągnąć piękność biustu zapomocą

Pilules Marbor (Pigułki Marbor).

Te gwarantowane znakomite dla zdrowia pigułki są niezrównane dla rozwinięcia, wzmocnienia, ustalenia piersi i nadania jej wspaniałej okrągłości bez pogrubienia talii. Flakon z przepisem **3 rb. 50 k.** franc. **Pilules Marbor, 5 Passage Verdeau, à Paris. Skład główny: Tow. Akc. Ludwik Spiess i Syn.** 943

---

100 — 150 rb. miesięcznego dochodu pobocznie

1064

mogą zarobić przedsiębiorcze osoby wszelkich stanów w sposób pewny bez żadnej specyalności i ryzyka. **Wszystkie szczegóły bezpłatnie.** Oferty składać w Biurze ogłoszeń Ungra, Warszawa Wierzbowa 8 pod R. R.

Stancya dla panienek w inteligentnym domu troskliwa opieka pomoc naukowa. **Długa 28—8.**

Biuro Pedagogiczne 1051

Jahołkowskiej

nauczycielki, nauczyciele, bony polki, cudzoziemki. **WARSZAWA, Chmielna 36.**

PIERWSZORZĘDNE

Biuro Nauczycielskie

Z. Jasińskiej

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony i cudzoziemki.
883 WARSZAWA,
Włodzimierska 19.

---

922 **Dr. W. Zakrzewski**

spec. akuszerja i choroby kobiece. Leczenie wysięków i przewlekłych chorób kobiecych metodami Apostolego i Bier-Polano, a także **kąpielami świetlno-elektrycznemi.**

Piękna 62, od 4-ej do 6-ej.

Biuro Jahołkowskiej

poleca pedagoga rutynowanego z uniwersyteckim wykształceniem. Referencye chlubne. **Wsrszawa Chmielna 36 m. 2.** 1050

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.